

PRZYJACIEL LUDU

PRZEZ ZGODĘ



DO POKOJU

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

SŁ

PRZEZ PRACĘ



DO DOBROBYTU

Rok I-(57)

Kraków, 8 września 1946

Nr 1-(2251)

„Nigdyby Polakom broń ich nieprzyjaciół straszną nie była, gdyby sami pomiędzy sobą zgodni, znali swą siłę i całej tej siły użyć umieli“.

Tadeusz Kościuszko



Współpraca w Choczni w r. 1931

Śp. Kazimierz Czapliński (P. P. S.), Min. Dr Józef Putek („Wyzwolenie“), Śp. Wincenty Witos („Piast“).

„Na wzajemnej ufności, na świetle i prawości, w radzeniu i dzielności w czynieniu, zawisło zbawienie nasze“.

z obozu pod Sieczkowym 1794.



Śp. Jan Stapiński

Bracia Chłopi!

Zwycięska i Wolna Polska niesie i Wam obywatelską wolność. Skorzystajcie z niej, aby odnieść zwycięstwo nad niedolą, w jaką wtrąciła Was wojna i hitlerowska okupacja. Że odniesiecie, wierzę w to niezłomie. Przeżyłem bowiem z Wami wiosnę, lato i przeżywam jesień mego życia. Wraz z Wami przecierpiałem niejedno. Od Was nauczyłem się umiłowania i przywiązania do Wielkiej Sprawy Ludowej i wytrwałości w walce z wrogami. W ten sposób znalazłem cel życia swego, a to dało mi pogodę ducha, tak potrzebną do przezwyciężenia wszelkich przeciwności. Dziś, gdy urzeczywistniają się najśmielsze marzenia nasze, gdy słowo staje się ciałem, gdy hasło „Ziemia, Wiedza i Władza dla Ludu“ staje się rzeczywistością, wracam myślą do Was. Jestem pewny, że w Waszej pracy i w Waszych rękach leży dziś dobro Państwa i Ludu.



Dr. Józef Putek



Min. Dr Józef Putek

W siódmą rocznicę najazdu barbarzyńców niemieckich na Polskę i Europę

Dnia 1 września 1939 roku padły pierwsze strzały i bomby na nieszczęsną ziemię polską, które rozpętały najstraszliwszą wojnę nie tylko w Polsce ale w całej Europie i na wszystkich kontynentach kuli ziemskiej.

W ciągu 6-cio letniej wojny zginęło około 70 milionów ludzi zabitych w walce lub zamordowanych w obozach koncentracyjnych i ulicznych polowaniach przez zdziczały naród niemiecki.

Dla nas w Polsce dzień ten ma podwójne znaczenie:

1) żałoby po wymordowaniu przeszło 7 milionów obywateli polskich i zniszczeniu połowy kraju wraz ze stolicą państwa.

2) radości z powodu otwarcia nam drogi do odzyskania ziem zachodnich po Odrę i Nysę, których bez tej wojny nigdy nie odzyskalibyśmy.

Toteż dzień ten jest dla nas szczególnie ważny i winniśmy go corocznie obchodzić w szatach żałobnej bie-

li podobnie jak odprawia się nabożeństwa za zmarłe dzieci z przeświadczeniem, że śmierć tych najdroższych dla każdego istot powoła je do wiecznej szczęśliwości.

Z drugiej jednak strony nie powinniśmy nigdy zapominać, że sprawcami tej żałoby był naród wyzuty z wszelkich uczuć ludzkich i dlatego „Przyjaciel Ludu“ będzie drukował cały szereg artykułów własnych i obcych uświadamiających najszersze rzesze naszego społeczeństwa o praw-

dziwym obliczu niemieckich barbarzyńców.

Tak jak swego czasu padło hasło, że do wygrania wojny potrzebny jest pieniądz, pieniądz i jeszcze raz pieniądz, tak do wygrania pokoju potrzebne jest uświadomienie, uświadomienie i jeszcze raz uświadomienie.

W dzisiejszym numerze „Przyjaciela Ludu“ rozpoczynamy pierwszy cykl artykułów o rozwiązaniu zagadnienia niemieckiego w dobie nadchodzących rokowań pokojowych. J. M.

Od Redakcji

Obywatele Ludowy!

Po przerwie prawie dziesięcioletniej wznowiliśmy wydawnictwo „Przyjaciela Ludu”. Warunki w jakich wychodziło nasze pismo ludowe przed wojną były dla nas tak ciężkie i bolesne, że nie wytrzymały ostatecznej próby starcia się woli postępu i wolności ludowej z siłą i przebiegłością reakcji i wstecznicstwa. Brak solidarności, karności i zgody wśród nas doprowadził ruch ludowy do podziału na poszczególne grupy i ułatwił wrogom tego ruchu wyzyskiwanie rozbitych mas chłopskich w kierunku utrwalenia swojej przewagi w życiu polityczno-społecznym kraju.

„Przyjaciel Ludu” przestał wychodzić, a lud któremu głosił wolność i wyzwolenie z ucisku i ciemnoty stał się siłą roboczą klas uprzywilejowanych i wyzyskiwaczy. Nad dolą chłopską zaciążyły więzienia i obozy koncentracyjne, przyszła okupacja i utrała niepodległość, obozy niewolnictwa i śmierci, a dla pozostałych zamknięcie szkół i deprawacja moralna młodego pokolenia.

Zdawało się, że los milionów chłopów polskich został przesądzony. Ale wyroki opatrności są nie zbadane, los chciał nas doświadczyć tylko, a nie zgubić. Zaświtła jutrzienka wolności po katastrofie ciemności, Chłop polski uchwycił się nadziei, zebrał siły do walki, aby uderzyć nagle i zjednoczyć się wobec wroga. Jedność tę wykorzystał także w walce z rodzimą reakcją.

Odezwa P. K. W. N. z lipca 1944 roku dała chłopom nie tylko wolność, ale i ziemię. W ciągu 10 miesięcy zniknęli obszarnicy, zniknął powstały z wyzysku kapitał, chłop zjednoczony otrzymał w tak krótkim czasie to, czego nie mógł wywalczyć od wieków w rozsypce.

Ale powodzenie go oszołomiło. Z tego chwilowego oszołomienia skorzystała reakcja i uderzyła w jedność chłopską. Doświadczenie widocznie było za małe. Chłop znowu uległ rozbitciu i nie chce lub nie może zrozumieć, że dzieło rozbicia wyszło od tej samej reakcji i wstecznicstwa, która działała przed wojną, przygnieciona chwilowo jednością chłopską w czasie przeprowadzania reformy rolnej.

„Przyjaciel Ludu” stał się znowu niezbędnym, będzie nawoływał do tej jedności w myśl testamentu jego wielkich twórców, będzie na nowo głosił hasła pojednania chłopów, będzie starał się uświadamić szerokie masy chłopskie o siłę i potęgę jedności w życiu zbiorowym przez głoszenie prawdy i wiary w posłannictwo dziejowe ludu wiejskiego w ustroju demokratycznym państwa, w którym żyje.

„Przyjaciel Ludu” odrzuca wszelką nienawiść klasową, uważa zjednoczenie nie tylko chłopów, ale także robotników za najbardziej wzniosły cel w życiu społeczeństwa, do którego dochodzi się nie przez walkę i rozboje, ale drogą współpracy i porozumienia, gdyż nie ma takich rozbieżności poglądów, których by mądry ludzie nie potrafili lub nie umieli uzgodnić.

Redakcja.

Różnice między S. L. a P. S. L.

Przywódcy P. S. L., którzy w ostatnich czasach specjalizują się w wyprawianiu przewidzianych koziołków „taktuicznych”, zapewniają przy każdej sposobności, że między ich stronnictwem a obozem polskiej demokracji nie ma „właściwie” żadnych zasadniczych różnic. Tak twierdzą w swoim sławetnym manifestie z 22 lutego b. r., odpowiadającym na propozycję utworzenia wspólnego bloku wyborczego. To samo powtarza Mikołajczyk w swojej kwietniowej mowie katowickiej. A za panią matką powtórzył to Bańczyk w toku ostatniej sesji K. R. N.-u.

Gdyby rzeczywisty program P. S. L. był naprawdę tak bliski stronnictwom demokratycznym, wtedy według wszelkich praw logiki i zdrowego rozsądku narzucałby się wspólny blok wyborczy. Bo tak już jest na świecie, że bliscy się łączą, a obcy prowadzą ze sobą walkę. Tu jednak widzimy właśnie jeden z tych uciecznych peeselskich koziołków: ponieważ jesteśmy bliscy, powiadają, więc nie ma po co się łączyć, więc walczmy między sobą... I im mocniej nalegają na walkę wyborczą, tym głośniejszemu manifestują, że właściwie zasadniczych różnic nie ma.

Jest rzeczą oczywistą, że inne być muszą prawdziwe powody owej stanowczości, z jaką P. S. L. zmierza do zamknięcia pokoju wewnętrznego przez rozpalenie walki wyborczej i to w tak krytycznym dla Polski momencie. Jeden z nich jest już dzisiaj najzupełniej jasny: przywódca P. S. L. wie, że na blok nie będą głosować nie tylko ci „ludowcy” z Marszałkowskiej czy z „Ganaletta”, „Polonii”, albo z innych szykownych lokali warszawskich, ale także tamci „ludowcy” z lasu i spod lasu. Gdy jednak do wyborów P. S. L. pójdzie oddzielnie, wtedy niewątpliwie zgarbie te wszystkie głosy dla siebie. Pokusa była zbyt silna, aby się jej oprzeć.

Dawniej mawiano, że pieniądź nie cuchnie. Obecnie widocznie nie cuchną również głosy — przywódcą P. S. L.

Czyż jednak sama tylko zachłanność na władzę, choćby tak dalece nieokielznana, jaką zdradzają przywódcy P. S. L., może być dostateczną przyczyną, usprawiedliwiająca, przynajmniej w ich własnym sumieniu, decyzję tak doniosłą, jak narażenie zaledwie rozpoczętego dzieła odbudowy przez rozpętanie namiętności wyborczych? Wszystko zdaje się wskazywać na to, że istotne przyczyny są znacznie głębsze i poważniejsze. Że mianowicie tak skwapliwie głoszona zasadnicza zgodność P. S. L. z obozem demokracji jest tylko mydleniem oczu, za którym kryją się prawdziwe dążności wódzów P. S. L. wręcz przeciwnie tym, jakie przyświecają stronnictwom demokratycznym.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. W szeregach P. S. L. jest jeszcze wielu prawdziwych ludowców i szczerých demokratów. Ale nie mają oni wpływu na politykę swoich przywódców. Ci ostatni zaś uprawiają fałszywą grę nie tylko w stosunku do mas chłopskich i całego społeczeństwa, ale także w stosunku do członków swego własnego stronnictwa.

Sprawą z pewnością najważniejszą są dokonane już i dokonywane są jeszcze przemiany w całym ustroju gospodarczym i społecznym Polski. Warto więc przywrócić się bliżej, jaki jest stosunek wódzów P. S. L. do tych przemian chociażby tylko w świetle ich własnych oświadczeń i czy naprawdę nie ma różnic zasadniczych między ich stanowiskiem, a postawą całej polskiej demokracji. Rzecz charakterystyczna, że ilekroć mowa o tych najważniejszych

sprawach, panowie z P. S. L. ograniczają się do bardzo ogólnikowych określeń i raczej tylko prześlizgują się wykrętnie nad istotą rzeczy. Nie ma różnic zasadniczych, powiadają ogólnie. Ale, jak to wywodził Mikołajczyk w Katowicach, „mogą istnieć różnice co do szczegółów wykonania”. Ba, w tym właśnie rzecz, co się za „szczeól” uważa! Albowiem suma „szczeólów” łatwo wywraca całą zasadę.

Weźmy np. najważniejszą sprawę dla chłopów, jaką jest reforma rolna. Mikołajczyk i sp. niby akceptują dokonaną reformę w tym znaczeniu, że się godzą z tym, co się już stało. Godzą się zresztą z ciężkim sercem. Ale na to, żeby się pogodzić z faktem dokonanym, nie potrzeba być nawet ludowcem. Bo wiadomo, tej ziemi, która przeszła w chłopskie ręce, żadna siła już wydrzeć nie zdoła. Takiej nadziei nie mają chyba nawet „ludowcy” z Marszałkowskiej.

Ale zapas ziemi w całej Polsce, jeśli się weźmie pod uwagę kraj w nowych granicach, nie został wyczerpany. Są jeszcze miliony hektarów, z których część ma już swoje przeznaczenie, inna część jeszcze nie, która jednak w każdym razie nie znajdują się jeszcze w chłopskich rękach. Co do tej przestrzeni można jeszcze politykę zmienić i to nawet bardzo zasadniczo. Cóż naten temat powiadają panowie z P. S. L.?

Swoim zwyczajem — niczego wyraźnego. Ale niewyraźne i ogólne ich wynurzenia dają bardzo wiele do myślenia. Oto np. p. Mikołajczyk w Katowicach do tych „szczeólów”, co do których mogą istnieć różnice, zaliczył i taką kwestię, „czy słuszną jest parcelacja, która prowadzi do całkowitego rozdrobnienia, czy też taka, która stwarza samowystarczalne gospodarstwa”.

To co powiedział Mikołajczyk, jest znowu niewyraźne i mętne. Ale żyje on i wypowiada się nie od dzisiaj i nie od dzisiaj mówi o tej „samowystarczalnności” gospodarstw. Ponieważ nie wyparł się swojej niedawnej przeszłości, więc chyba wolno się na nią powoływać i przy pomocy dawniej zajmowanego stanowiska komentować dzisiejsze jego ogólniki i wykręty.

Więc jakżeż to było przed wojną? Wszystkimi wiadomo przecież, że w Stronnictwie Ludowym Mikołajczyk był na samym skrajnym prawym skrzydle. Wraz z całym stronnictwem formalnie był w walce z politycznym reżymem sanacji. Nie przeszkadzało mu to jednak kumać się z prawym skrzydłem sanacji, jak ultra sanacyjni obszarnicy poznańscy, albo Kleszczyński, czy Sobczyk i inni i tworzyć razem z nimi jednolitego frontu przeciwko wykonaniu reformy rolnej przez Poniatowskiego. Owa tak bardzo przecież mizerna reforma była jednak radykalna dla Mikołajczyka! Zwalczał ją wraz z całą kompanią w imię tworzenia właśnie „samowystarczalnych gospodarstw” i zarzucał, że reforma prowadzi do „całkowitego rozdrobnienia” i do „sproletaryzowania” wsi. Te wielko-chłopskie, gburskie, „zdrowe” i „samowystarczalne” gospodarstwa, które miały nadać charakterystyczną fizjognomię polskiej wsi, chcieli upowszechnić i specjalnie ochronić i utrwalić przez zakaz podzielnosci i wprowadzenie specjalnego porządku dziedziczenia, tworzącego rodzaj chłopskich majoratów na wzór hitlerowskich „Bauerhofów”.

Czy tego chcą wodzowie P. S. L. przy dalszym wykonywaniu reformy rolnej? Jeżeli tak, to różnice między nimi a nami i całym obozem demokracji nie dotyczą bynajmniej „szczeólów”, lecz są bardzo zasadnicze. Albowiem wielko-chłopskie gospodar-

stwa, oparte z konieczności na pracy najemnej, wprowadzałyby znowu w życie wsi element kapitalistyczny i byłoby początkiem tworzenia się nowej klasy obszarniczej. Tymczasem my „samowystarczalność” nowo utworzonych gospodarstw rozumiemy jako samowystarczalność chłopów, którzy wraz z rodziną dostarczą dostatecznych sił do pracy w gospodarstwie. Resztę t. j. wyższe funkcje gospodarki rolnej, wykona nadbudowa spółdzielcza.

Podobnie ma się rzecz ze stanowiskiem panów z P. S. L. w sprawie struktury przemysłu. Godzą się oni z unarodowieniem wielkich przedsiębiorstw, bo jakżeż się tu z tym nie zgodzić? Żądać przywrócenia do wpływów w ciężkim przemyśle akcjonariuszy niemieckich, francuskich, belgijskich czy też gartski naszych własnych byłoby już zbyt wielkim absurdem. Ale pamiętamy wszyscy niedawne boje P. S. L. o podniesienie granicy, od której poczynając przedsiębiorstwa podlegają unarodowieniu. I pamiętamy obliczenia z miarodajnej strony, co by przyjęcie wniosków P. S. L. oznaczało w praktyce. Mianowicie: wtedy większość produkcji przemysłowej należałaby do przedsiębiorstw prywatnych, mniejszość do uspołeczniionych. Na początek byłyby to wprawdzie przedsiębiorstwa małe i średnie: tak się jednak zaczynał rozwój kapitalizmu w ogóle. Wstąpiłibyśmy tedy znowu na drogę gospodarki kapitalistycznej w przemyśle: ustrój kapitalistyczny byłby podstawą, a formy uspołecznionej gospodarki jedynie dodatkiem.

Rzecz jasna, że my wraz z całym obozem demokracji, chcemy czegoś wręcz przeciwnego, aniżeli P. S. L. I to zarówno z ogólnego punktu widzenia, jak i ze szczególnego naszego, chłopskiego stanowiska. Albowiem nikomu tak nie dojadła gospodarka kapitalistyczna w przemyśle, jak właśnie chłopu. Jeżeli tedy P. S. L. chce sobie tymi sposobami jednać zwolenników wśród wydziedziczonych przemysłowców w miastach, to niech to czyni wyraźnie i otwarcie i pod właściwą firmą, ale niechże nie nadużywa sztandaru chłopskiego.

Zesumujmy tendencje wódzów P. S. L. w najbardziej podstawowych i zasadniczych sprawach, bo w sprawie społeczno-gospodarczego ustroju: widzimy tęsknoty do wielko-chłopskiej, kapitalistycznej struktury rolnej i do kapitalistycznej, jako podstawy, formy gospodarki przemysłowej. Czyż mogą być większe różnice między nimi a nami i całą polską demokracją?

Tylko tymi różnicami można wytłumaczyć uparte dążenie P. S. L. do wyłamania się z bloku demokratycznego. Bo w razie dojścia do władzy, nie realizowaliby oni wspólnego programu demokracji, lecz przeciwnie, swoje sławetne „szczeóły”, które by przekreśliły cały dorobek demokracji. Ale — na szczęście dla Polski do władzy nie dojdą.

M. Chmura.

Zapisujcie się
na członków
S. L.

Podbój moralny Niemiec

Emil Ludwig, pisarz niemiecki napisał pod tym tytułem książkę w roku 1945 w Nowym Yorku.

Wyjątki z tej książki w tłumaczeniu za „Problematyką” podajemy do wiadomości naszym czytelnikom.

Redakcja.

I.

Prusy — to coś więcej, niż określony obszar geograficzny; to także filozofia i sposób życia. Ażebym wiedzieć, jak z Niemcami po ich klęsce postępować, jakich chwycić się metod — musimy filozofię tę i jej wpływ na Niemców dobrze poznać i zrozumieć.

Pruska wola podbojów narodziła się około trzystu lat temu, gdy elektor brandenburski żelazną swą pięścią stworzył pierwszy model niemieckiej armii. Już wtedy istniała w Prusach kasta wojenna, która podbojami, rabunkami i przez dziedziczenie weszła w posiadanie obszernych ziem na wschodzie, zamieszkałych przez ludność mówiącą po polsku i innymi językami słowiańskimi. Wodzowie kasty, którą nazywamy obecnie kastą junkierską, zabezpieczyli u swoich władców te wschodnie zdobycze obietnicami ochrony ich przed słowiańską agresją. Z biegiem czasu junkrzy przekształcili się w wielkich właścicieli ziemskich, będących zarazem jako całość głównym zrębem zawodowego korpusu oficerskiego i nosicielem idei militarystycznych.

Chłopi natomiast, poddani ich władzy, żyli jak niewolnicy. Zmuszano ich do stałej służby żołnierskiej, zwalnając do domów na 3 lub 4 miesiące po to tylko, by pomogli przy zasiewach i przy zbiorach oraz by spłodzili nowych żołnierzy. Junkrzy byli panami wszechmocnymi: byli właścicielami ziemi i ludzi, byli władzą sądowną; nauczyciel wiejski i pastor stanowili tylko dodatkowe ogniwa ich przemocy. Gdy cesarze niemieccy i junkrzy ruszali na grabież cudzych krajów, głosili nieodmiennie to samo: że wypełniają misję niesienia pomocy niemieckiej kultury barbarzyńcom, miecz i batog były jej rekwizytami, łapanki nie są niczym nowym: królowie pruscy, gdy trzeba było powiększyć armię, robili to przy pomocy metod niewolniczych. Wychwytywali ludzi w sąsiednich krajach lub kupowali jak bydło, zamieniając ich w żołnierzy i robotników. Jest wykwit typowej niemieckiej mentalności, rążącej na tle krajów cywilizowanych, takich choćby jak Stany Zjednoczone czy Francja, od dawna znających i praktykujących prawa wolności człowieka i obywatela. Gdy Waszyngton troszczył się o konstytucję, Niemcy już tworzyli „budżet wojсковy”, wszyscy członkowie gabinetu nosili miano „ministrów wojennych”, a poborcy podatkowi — „komisarzy wojсковych”.

Rok 1871, w którym Bismarck rozszerzył władzę Prus na wszystkie ziemie niemieckie, a króla pruskiego przekształcił w niemieckiego cesarza — był dla junkrów rokiem znamienym, od tej bowiem chwili objęli oni władzę nad wszystkimi Niemcami. Odtąd aż do r. 1819 zapelniali ministerstwa i urzędy, nie mając często odpowiedniego wykształcenia. Znaczna część junkierskiej latorośli nie skończyła innych uczelni poza Kriesschule. Ważniejsza była przynależność do junkierskiej rodziny, niż uniwersyteckie wykształcenie.

A i ci nieliczni, którzy dotarli do murów wyższej uczelni, przepędzali czas na picie piwa i pojedynkach.

Niemcy są jedynym krajem, w którym patrzy się podejrzliwie na polityka, mającego wyższe wykształcenie. Pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych pozostał po sobie trzydzieści tomów pism. Jefferson, Franklin,

Wilson i inni byli profesorami. Ale Prusy, później zaś i Rzesza Niemiecka były i są od trzystu lat rządzone przeważnie przez niedouczonego szlachciców, a ci, których uważały za swoich duchowych przywódców, wygłaszali takie wyznawanie wiary...

Chemik Ostwald, laureat nagrody Nobla (1894): „Nie mogą uznać innego źródła prawa, jak tylko siłę”. Historyk Treitschke (1896): „Ktokolwiek głosi nonsensy o trwałym pokoju, nie ma najmniejszego pojęcia o życiu narodowym. Armia nasza jest wspaniałą formą niemieckiego idealizmu”. General Bernhardt, klasyczny typ militarysty: „Wojna wyzwala najwyższe siły ludzkiej natury. Pojedyncze wypadki okrucieństwa błędne wobec idealizmu, jaki przesiąka całość wydarzeń”. Adolf Hitler: „Humanitaryzm jest jedynie mieszaniną głupoty i tchórzostwa”.

Każda generacja, przynajmniej raz w swoim życiu, staje przed doniosłym faktem: pruski sztab generalny zarządza mobilizację, zaś naród niemiecki przyjmuje ją z entuzjazmem. Już od wieków, życie publiczne dla Niemca — to nic więcej, jak tylko wydawanie rozkazów lub słuchanie ich. O ile ma zapanować pokój w Europie i na świecie, postawa ta musi być zmieniona. Nie wykluczone zaś, że zmienić ją można.

Amerykanin wyobraża sobie społeczeństwo jako płaszczyznę, na której wszyscy żyją na tym samym mniej więcej poziomie społecznym i politycznym, chociaż najzdolniejsi mogą przewyższyć innych co do prestiżu, posiadanych pieniędzy lub w inny sposób. Dla Niemca społeczeństwo wygląda jak piramida: on sam jest tylko jedną cegielką podpierającą lub uciskającą inną cegielkę. Jest szczęśliwy, gdy może stukać obcasami i stać na baczność przed kimś z wyższej warstwy. Jest nie mniej szczęśliwy wydając rozkazy tym, którzy są niżej od niego.

Podczas, gdy Stany Zjednoczone są związkiem ludzi, powierzającym współdziałowcom — obywatelom różne funkcje administracyjne i rządowe — Niemcy są państwem — bóstwem sięgającym obłoków. Urzędnik, nawet najniższy, jest czymś znacznie lepszym od zwykłego obywatela i właśnie na znak tej wyższości nosi uniform. Amerykanin jest nieznużony w krytykowaniu prezydenta, senatorów i swoich wodzów; Niemiec zaś odczuwa taką krytykę jako profanację i instynktownie ją odrzuca.

Musimy wziąć pod uwagę, że naród niemiecki miał dokładnie taki typ rządów, jakiego pragnął. Nic bardziej nie zdumiewało świata w momencie, gdy Hitler doszedł do władzy, niż entuzjazm profesorów uniwersytetów, witających swit nowej epoki — epoki siły i bezprawia.

Rok 1914: dziewięćdziesięciu trzech wybitnych intelektualistów niemieckich uzasadniało i aprobowało w specjalnym manifestie naruszenie neutralności Belgii; rok 1933: nie mniej niż 1200 niemieckich profesorów wita uroczysto nadejście hitlerowskiego barbarzyństwa...

Tak więc, naród niemiecki w dniach wielkich kryzysów widział zawsze swych władców politycznych i duchowych przywódców razem. Gdyby w decydujących momentach w r. 1914 lub w r. 1933 lub wreszcie w 1939 chociażby mała grupa niemieckich profesorów podniosła protest, niewątpliwie pewna część społeczeństwa niemieckiego odczuwałaby zakłopotanie i nie łączyła się tak bez reszty z napastniczymi ambicjami Kaiserów i Führerów.

Niemcy — to jedyny naród na świecie, nie posiadający swego własnego bohatera walk o wolność ani też pomnika wolności. Historia Niemiec nie zna ludzi, którzy by powstawszy przeciw tyranii książąt zyskali za to serca Niemców. A przecież kroniki innych narodów pełne są takich postaci! Dusza germańska zawsze przekłada porządek nad rewolucję, a posłuszeństwo nad wolność. Hitler jest jedynym dyktatorem współczesnym, który doszedł do władzy przy pomocy legalnych środków: wszyscy inni musieli do tego użyć sił zbrojnych. W wyborach w r. 1932, w ostatnich wolnych wyborach, Niemcy — mogąc wybierać między ośmioma głównymi partiami — rzucili dwanaście milionów głosów na hitlerowców, a siedem tylko na socjalistów. Ponieważ zaś Hitler głosił swój program nie tylko otwarcie, ale i dobitnie — tych dwanaście milionów w sposób wyraźny dało wyraz swym poglądom i życzeniom. Rzeczywiście: żaden prezydent Stanów Zjednoczonych nie wszedł na wzgórze kapitoluńskie na bardziej legalnych podstawach, niż uczynił to Hitler wchodząc 30 stycznia 1933 r. na Wilhelmstrasse.

Liczebna przewaga partii hitlerowskiej zmusiła Hindenburga do mianowania kaprała Hitlera kancleżem Rzeszy. Hańba ostatniej wojny ciąży więc na całym narodzi niemieckim, na masach i ich moralnych przywódcach. Hitler — to coś więcej, aniżeli legalna głowa państwa niemieckiego: to także jego moralne serce. Niemcy nigdy nie mieli wodza, który by bardziej odpowiadał ich upodobaniu. Führer dał im to, czego pozbawiły ich czasy bezbarwnej republiki: mundury, parade-marche i orkiestry wojskowe. Ale nade wszystko odrodził on autorytet, który tak bardzo przekładają ponad odpowiedzialność osobistą. Oto był człowiek, przypadający do serca tłumowi!

1-go maja 1933 słuchałem przemówienia Hitlera przed olbrzymim audytorium, składającym się z dziesiątków tysięcy ludzi. Gdy zaryczał: „Posłuszeństwo” (a powtórzył to dwa razy) — przez tłum przeszła fala entuzjazmu. Niemcy oklaskiwali „posłuszeństwo” tak, jak inne narody oklaskują wolność. Nowy wódz znalazł klucz do ich serca. Ale nie bardziej nie umocniło Niemców w uczuciach, jak słynna czerwcową „krwawa łaźnia”: dnia 30 czerwca 1934 r. Hitler wymordował tysiąc stu swoich poopleczników. Nareszcie Niemcy odnaleźli wielkiego człowieka czynu, który wie jak kierować sprawami przy pomocy żelaznej pięści. Każdy Niemiec wiedział o potajemnym dozbieraniu się i sankcjonował to. Jeszcze przed Hitlerem wszystkie klasy szkolne obwieszono były mapami, przeciwstawiającymi granice Niemiec z r. 1918 granicom, jakie według mniemania Niemców powinny istnieć. W przeciagu dwunastu lat rządów Hitlera nie znalazła się ani jedna partia, ani jeden klub, ani jeden uniwersytet, które by zaprotestowało przeciw temu co się działo. Ani jeden głos nie podniósł się przeciw wyraźnym przygotowaniom do wojny, przeciw zbrodniczemu traktowaniu Żydów lub przeciw totalizmowi. Biskupi katolscy i duchowni nie katolscy protestowali co prawda przeciwko mieszaninowi państwa w sprawy kościelne, nie protestowali jednak przeciwko kryminalnemu reżimowi jako takiemu.

I oto znów niemieckie zbrodnie wojenne trzeba położyć na karb nie tylko miliona SS-mannów, ale i piętnastu milionów żołnierzy. Kim byli żołnierze, dokonywający łapanek w Polsce? Kim byli piloci, siejący w r. 1940 we Francji pociskami z broni pokładowej po drogach, zapchanych uciekającymi kobietami i dziećmi? Kto

spalił Lidice, wymordowując całą jej ludność? Kto wydusił dziesiątki tysięcy Żydów w samochodowych komorach gazowych i wystrzelał dziesiątki tysięcy ludzi przed zbiorowymi grobami, które mordowani sami musieli wykopywać? Kto doprawdy, jeśli nie sam naród niemiecki, przebrany w mundurach żołnierza? To byli ci sami ludzie, którzy dwadzieścia lat temu, już w ostatnich chwilach wojny, w czasie ucieczki, niszczyli miasta francuskie i wycinali lasy, by nasycić się ostatnimi chwilami panowania. To są ci sami ludzie lub ich dzieci!

Dokonując tych zbrodni, indywiduum niemieckie uważa się za organ państwa. Być powolnym sługą państwa — znaczy dla Niemca więcej, niż być humanitarną, niezależną jednostką. Dla chwały swego państwa Niemiec zamorduje każdego sąsiada, od którego czuje się silniejszy. I czyni to nie tylko od czasów Hitlera, ale od czasów średniowiecznych. Niemiec nauczył się wierzyć że życie składa się z ochoty jego władców do panowania nad światem i z jego własnej ochoty do posłuszeństwa. Klęska obla chwilowo ten dany przez Boga porządek rzeczy, ale skutki jej miną szybko, a czas pokoju oznacza jedynie zawieszenie broni. Niemiec pociesza się, że jego syn za jakieś dwadzieścia lat spróbuje jeszcze raz tego samego. Jakakolwiek zmiana na lepsze zależy od tego, czy Niemcy wreszcie przestaną wierzyć w możliwość „odegrania się”.

II.

Większość planów, układanych przez publicystów amerykańskich, co do traktowania Niemców po wojnie oparta jest na dwóch ekstremach: oba w moim pojęciu, są mylne. Jedni nawołują do całkowitego zniszczenia narodu niemieckiego, do niewolniczej pracy Niemców w innych krajach, do zniszczenia wszystkich fabryk, podziału kraju na tuzin państw itp.

Inni pragnęliby rekonstrukcji Niemiec w oparciu o „lepsze elementy”, „rozsądną mniejszość”, demokratyczne rządy i wybory. Ale jest trzeci plan, moim zdaniem jedynie możliwy, leżący po środku. Celem jego byłoby uświadomienie Niemców, że przegrali wojnę, ale również, że zasłużyli na jej przegraniu.

Przede wszystkim więc należy (i tym razem naprawdę) ukarać zbrodniarzy wojennych, przy czym do liczby zbrodniarzy wojennych zaliczyć trzeba także magnatów bankowych i przemysłowców oraz intelektualistów, a nie tylko przywódców hitlerowskich i dowódców wojskowych. Sądy wojenne winny być publiczne, transmitowane przez radio i wyświetlane w kinach — tak, żeby były dostępne dla największej ilości Niemców. Niemiec musi usłyszeć płaczliwe skargi swoich onegdajskich wodzów, musi czytać kłamstwa z ich twarzy. Musi wreszcie wyrobić sobie sąd o swoich bożkach. Dalej: nie można dopuścić do ponurej farsy rozbrojeniowej, jakiej byliśmy świadkami po pierwszej wojnie światowej. Całkowite rozbrojenie jest jedynym sposobem na zniweczenie niemieckiego ducha militaryzmu. Nie możemy zapominać, że ostatecznym zadaniem jest oduczyć Niemców od noszenia uniformów — i to nie tylko w sensie fizycznym, ale i duchowym. Ale jednocześnie trzeba Niemca nauczyć, że w jego kraju są i będą inne obce mundury. Bowiem mundur jest dla niego jedynym formalnym wyrazem autorytetu. Tylko obcy mundur w niemieckim kraju wbije w mózgi fakt, że Niemcy ponieśli klęskę.

Wtedy tylko jakiś Karl powie do jakiegos innego Fryca: „Słuchaj! zdaje się, że tym razem przegraliśmy wojnę naprawdę!”

Wszystko to wskazuje oczywiście na konieczność okupacji wojskowej.

(Ciąg dalszy na str. 4)

(Dokończenie ze strony 3)

Podbój moralny Niemiec

Jednak nie powinna ona ograniczać się do Wielkiej Trójki.

Nie wierzę, aby z góry można było określić długotrwałość okupacji. Będą tu przecież decydowały i przyszła ogólna sytuacja światowa i stosunek samych Niemców. Okupacja musi trwać dopóty, dopóki świat nie nabierze uzasadnionego przekonania o zmianie psychicznej Niemców — bez względu na to, czy będzie trwała lat dwadzieścia, czy trzydzieści.

Należy zabronić Niemcom, przez mniej więcej lat dziesięć, wyjeżdżać za granicę. Przypomnijmy sobie, co stało się uprzednio? Republika niemiecka wysłała do Ameryki około sześćdziesięciu profesorów, których zadaniem było szerzenie propagandy na rzecz odbudowy „pokrzywdzonych Niemiec“.

Sześciuset propagandystów wygramoliło się z trojańskiego konia i rozpoczęło tworzyć mit o niewinności Niemców... Musimy uchronić się przed powtórzeniem podobnego spektaklu. Uczniowie niemieccy nie mogą wojażować znów do Paryża czy Nowego Jorku, by rozczulać świat nad biednym cierpiącym narodem niemieckim. Gdy Niemcy zrozumieją, że świat szanuje ich mniej, niż inne narody, rozpoczyna może w swych sercach poszukiwania przyczyn tego zjawiska i zdecydują się na zmianę postawy.

Ta samoistna zmiana jest nieodzownym elementem moralnego podboju Niemiec.

III.

Podział Niemiec na małe kraje, nie będzie gwarantował stałego pokoju. Pokój można bez wątpienia otrzymać bez imania się tego środka. Wyobraźmy sobie na przykład, że zwycięzcy Japońscy krają Stany Zjednoczone na pół tuzina odrębnych państw: niechybnym rezultatem byłoby zniknięcie w przeciągu jednej nocy obecnych separatyzmów, a cały kraj przeżyłby odrodzenie nacjonalizmu.

W Niemczech istnieje powszechna nienawiść do Prus, spowodowana porządkowaniem sobie przez nie w ubiegłym stuleciu wszystkich krajów niemieckich. To naprowadza nas na prostą i skuteczną formułę: podzielić Niemcy na Federację Niemiecką (z rzeką Elbą jako granicą wschodnią) i Republikę Prusą. Wszystkie, czego Niemcy gwałtownie nienawidzą, ma swoje korzenie w Prusach. Przez izolowanie Prus od reszty krajów niemieckich odetnie się źródła inspiracji wojennych. Junkrzy pruscy do dziś są obszarnikami, posiadaczami wielkich majątków, stanowiących fundament ich siły. Przez parcelację tych majątków między chłopów pozbawimy ich tej siły.

Oddzielenie Prus od reszty Niemiec da nam te same rezultaty, co podział na drobne kraiki — bez wywołania reakcji nacjonalistycznej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby urządzono plebiscyt, olbrzymia większość Niemców (nie-Prusaków) wybrałaby raczej Federację Niemiecką, aniżeli Prusy.

Plan mój przewiduje istnienie obok siebie trzech krajów, mówiących językiem niemieckim: Prus, Niemieckiej Federacji i Austrii. — tak mniej więcej, jak istnieją obok siebie różne kraje, mówiące po francusku czy hiszpańsku. Plan ten ma następujące zalety: 1) nie wywoła uczuć nacjonalistycznych, 2) zniszczy wpływ junkrów, 3) uniemożliwi wyniesienie się w przyszłości jakiegoś króla, czy wodza pruskiego na czoło wszystkich krajów niemieckich. Nie należy nakładać na Niemców obowiązków reparacyjnych. Doświadczenia ostatniej wojny wykazały, że odszkodowania są nieściągalne. Sprawa najważniejsza — to okupacja Niemiec, zwalczanie ich megalomanii. Sukces w tej dziedzinie miałby walor o wiele wyższy, aniżeli najwyższe su-

my odszkodowań, — musi jednocześnie pozostawić przemysł niemiecki nietknięty, albo nawet więcej: musi odbudować go. Jeżeli zaś pozostawi się im potęgę przemysłową, to nie znajdziemy na ziemi siły, która zdolna byłaby przeszkodzić Niemcom w ponownym uzbrojeniu się. Każdy Niemiec na widok pracujących motorów i pieców hutniczych będzie czuł w sobie rosnącą nową siłę. Zacznie się od nowa prawie z każdym dniem głośnieć, okazując oburzenie, że tak pracowity i wydający naród jest poddany niewoli.

Opowiadania, iż ekonomika europejska załamie się, o ile Niemcy nie będą eksportowały — jest czystą propagandą. Przez pięć lat tej wojny świat produkował w nadmiarze wszystko, co było mu potrzebne, obywateli się bez niemieckiego przemysłu. Nie widzę powodów, dla których nie moglibyśmy tego robić i nadal. Niemcom powinien być dozwolony jedynie eksport, pokrywający koszty niezbędnego importu, np. wełny i bawełny; ale to już wszystko.

O ile pozostawimy im przemysł, rychło staną się najpotężniejszym narodem Europy. Bezpodstawne są obawy, że Niemcy umrą z głodu. W rzeczywistości natomiast są w stanie, zmniejszając produkcję przemysłową zwiększyć jednocześnie produkcję rolną. W r. 1930 produkowali sami 90% wyżywienia. Specjaliści w tej dziedzinie utrzymują, iż przez intensyfikację i parcelację można będzie wyżywić o dziesięć milionów ludności więcej, aniżeli żyje obecnie w Niemczech.

Istnieje jeszcze jeden ważny postulat w dziedzinie ekonomicznej: użycia Niemców do przymusowej pracy w krajach przez nich zniszczonych.

Rzecz prosta, nie można wyeksportować wszystkich mężczyzn: należałoby wyznaczyć do tego kilka milionów robotników, pozostawiając resztę w kraju. W każdym razie zmuszenie narodu winnego zbrodni, jakich nie zna historia, do odbudowania własnymi rękami przynajmniej części tego, co zniszczyli, jest sprawiedliwe i moralne.

IV.

Próby reedukacji i odrodzenia moralnego należy rozpocząć już od pięcioletnich dzieci, nikt bowiem nie jest w stanie uratować obecnej młodzieży (a więc np. czternastoletnich chłopców), wychowanej przez Hitlera. To pozycja stracona. Gdyby zdecydowano się na rozpoczęcie reedukacji od małoletnich, należałoby przewidzieć piętnastoletni plan wychowawczy.

Dużym problemem jest tu kwestia

sil nauczycielskich. Nauczycieli z granicznych użyć nie podobna, chociażby dlatego, że nie posiadali by wiadomości, nieraz bardzo subtelnych, dotyczących charakteru Niemca; zresztą ich obcy akcent śmieszyłby dzieci i nie wzbudzał zaufania. Jeżeli chodzi o mnie, jestem przekonany, że można wynaleźć odpowiednich nauczycieli niemieckich — pod warunkiem, że praca ich poddana będzie ścisłej kontroli specjalnych komisji alianckich. W pierwszym rządzie trzeba będzie zniszczyć ducha wojskowego, panującego w klasach szkolnych. Żadnych mundurów, żadnych pieśni i wogóle nic, co by przypominało albo opiewało „potęgę“ Niemiec.

Sport szkolny, który od lat pięćdziesięciu jest w Niemczech imprezą wojskową, należy przedstawić w duchu anglosaskim, t. zn. między innymi przepoić go pojęciem fair-play. Język niemiecki (dodajmy w nawiasie) nie zna pojęcia ani „fair“ ani „gentleman“.

Dużą rolę odgrywać ma nauka historii, w której dzieci muszą znaleźć nie tylko jasne chwile swoich dziadków, ale i wszystkie ciemne. Dzieci niemieckie, uczone dotychczas, iż klęska ich króla i bohater-skich generałów spowodowana była zdradą, a co najwyżej przewagą materialną wrogów. Tym razem muszą zrozumieć, że ojcowie ich rzucili wyzwanie światu, poddali liczne narody niewoli i zhańbili imię Niemca niesłychanymi zbrodniami. Wstyd ten należy wprowadzić do każdego domu niemieckiego. Wszędzie: w szkołach, na uniwersytetach, na scenach, na ekranach muszą widzieć okrucieństwa, które popełnili w ostatnich dwóch wojnach. Dorastająca nowa generacja musi to wszystko zobaczyć na własne oczy i musi zrozumieć istotną przyczynę swego narodowego nieszczęścia. W ten sposób zacznie — być może — zastanawiać się, czy słuszne jest ślepe posłuszeństwo dla władzy.

Naród — wychowany od wieków w arogancji wobec wszystkiego, co obce, i w cześć dla potęgi — nie może być prowadzony i na nowo wychowany przy pomocy łagodnych środków. Aliantom uda się zmienić postawę Niemców w jednym tylko wypadku: jeśli wystąpią w charakterze ich panów. Atmosfera obcej władzy, której jedna ręka trzyma ich twardo, a druga wskazuje na ideał tolerancji i liberalizmu — odniesie prędzej czy później pożądany skutek.

Duch kadego narodu zależy od ducha dorastającej generacji.

Po zastosowaniu tych wszystkich środków Niemcy będą mogli kiedyś wejść znów do rodziny narodów. Ale tym razem nie uzbrojeni.

Na 57-letnią Rocznicę Ruchu Ludowego

Po kilku latach przerwy znów będzie wychodził „Przyjaciół Ludu“, to nasze pismo ludowe, które zorganizowało Stronnictwo Ludowe.

Były czasy, kiedy o przynależności do Stronnictwa świadczył kwit za zapłaconą prenumeratę „Przyjaciół Ludu“. To była najlepsza legitymacja partyjna.

W tych czasach rósł ruch ludowy i potęgował, ale siła Stronnictwa Ludowego nie dawała spać wszystkim, którzy panowali nad ludem dzięki przywilejom klasowym.

W roku 1915 rozbili Stronnictwo Ludowe różni hrabiowie Lasoccy i Reje i założyli drugie stronnictwo „piastowskie“. Stronnictwo to nie było chłopom potrzebne, było potrzebne obszarnikom, klerowi i endecji.

Trzeba było dwadzieścia lat czekać, aż się te dwa stronnictwa połączą, ale cóż kiedy pp. Mikołajczyk i Kiernik znów teraz po wojnie założyli drugie stronnictwo i robią mobilizację wszystkich wrogów ruchu ludowego!

Chłopom stronnictwo to też na nie nie jest potrzebne. Potrzebują go różni speculanci, żerujący na rozbijaniu politycznym wsi.

Pp. Kiernik i Mikołajczykowie urządzają jubileusz 50-lecia stronnictwa, ale ani p. Kiernik, ani p. Mikołajczyk przy założeniu Stronnictwa Ludowego nie byli. P. Kiernik i piastowcy byli przy rozbijaniu Stronnictwa Ludowego w 1913 r., mogą więc obchodzić 33-letni jubileusz ale swojej roboty rozbijackiej.

Żaden z założycieli Stronnictwa Ludowego z pp. Kiernikiem i piastowcami w spółce politycznej nie pozostał.

Założyciel „Przyjaciół Ludu“ śp. Bolesław Wysłouch, oraz śp. Jan Stapiński, redaktor „Przyjaciół Ludu“, to byli twórcy Stronnictwa Ludowego, lecz oni wszyscy od Kierników się odzegnali.

Nawet pierwszy redaktor „Piasta“ Józef Rączkowski rozszedł się z piastowcami.

Dzisiaj endecy, którzy występują

pod firmą P. S. L., którzy plugawili ruch ludowy w Małopolsce, zaczynają urządzać jubileusze ku uczczeniu 50-lecia Stronnictwa Ludowego.

Śp. Jan Stapiński schodząc z tego świata, powierzył wydawanie „Przyjaciół Ludu“ Stronnictwu Ludowemu.

Wznowienie tego pisma jest na czasie.

Reakcja idzie na wieś oszustwem i cygaństwem. Nie mogąc zawiązać endeckiego stronnictwa, skradła firmę naszej chłopskiej gazety „Chłopski Sztandar“ i pod tą firmą przemycła w lud nauki reakcyjne.

A wreszcie próbuje skrać nam tradycję i historię, wprawiając w lud kłamstwa, że to ona przed 50 laty założyła Stronnictwo Ludowe, a tymczasem prawdą jest że „Przyjaciół Ludu“ Stronnictwo zakładał i zorganizował, a „Piast“ go rozbił.

Czas najwyższy, aby tych trabantów reakcyjnych przedstawić we właściwym świetle.

Wierzę, że „Przyjaciół Ludu“ to zrobi nalezycie i życzę mu w tej pracy takiego powodzenia, jakiego my chłopi po nim się spodziewamy.

Józef Rzycki

Administracja krajowa i gminna

1. Czy gminy zbiorowe względnie rozbudowane zarządy tych gmin są potrzebne?

Nie!

Gdyby fachowa komisja administracyjna przeprowadziła niespodziewaną, ścisłą, wszechstronną kontrolę zarządów gmin w całym kraju, postawiłaby wniosek: gminy zbiorowe są biurokratyczne, nieproduktywne, kosztowne i dlatego należy je zredukować. Te same czynności mogą spełniać setki przy pomocy wyszkolonych, przydzielonych sekretarzy, którzy spełnialiby również obowiązki kierownictwa policji bezpieczeństwa, porządku i obyczajów.

2. Czy przydzielanie milicjantów do służby w miejscowościach, gdzie są ich rodziny jest właściwe?

Nie!

Zbyt ważną i odpowiedzialną jest służba milicjanta i krewni, przyjaciele, znajomi nie mogą wpływać na jego służbę dla własnych korzyści ze szkoda dobra służby.

3. Konieczne jest poprawienie względnie opracowanie i wydanie nowej pragmatyki służbowej dla pracowników państwowych.

Dotychczasowy podział na 5-y kategorie z uniwersyteckim, średnim i niższym wykształceniem jest wskazany, natomiast stopnie uposażenia i awans automatyczny powinny być jednakowe a więc takie same dla sędziów, prokuratorów, nauczycieli, milicjantów, kolejarzy, pocztowców i innych. Wyjątkowo mogą być przyznane dodatki funkcyjne za nadzwyczajną trudną służbę.

4. W trzeciej Polsce po tylu doświadczeniach nie mogą istnieć przywileje, protekcja, lecz musi być praktykowaną i panować sprawiedliwość i prawomocność!

Władze, urzędy względnie kierownicy, funkcjonariusze państwowi są przedstawicielami państwa i od wykonywania przez nich obowiązków służbowych i zachowania godności i powagi w służbie i poza służbą zależny jest majestat Państwa wśród obywateli.

W tym celu powinni być odpowiednio do służby przygotowani i po próbną dłuższą praktyce zdać przepisany zawodowy i ogólny egzamin.

K. Orkan

z Świnnej powiatu żywieckiego

Dr. FORYS FRANCISZEK

Obowiązki obywatela wobec Państwa

I.

Polityka nie jest zawodem. Polityka w poważniejszym tego słowa znaczeniu za wiele obejmuje; wymaga zrozumienia tylu rzeczy, że nie może być zawodem. **Sama inteligencja** w polityce nie wystarcza, bo potrzebna w niej jest **mądrość**. A to są dwie różne rzeczy.

Inteligentnym może być i szympan, — mądrym może być tylko człowiek.

Często na wsi spotykałem mędrca w osobie chłopca analfabety, rozporządzającego bardzo skromną inteligencją — a znam niestety wielu inteligentnych, a nawet uczonego głupców!

Inteligencja jest to pewien zakres zdolności, które mogą być rozmaicie użytkowane.

Mądrość zaś to głęboko przemyślany, właściwy stosunek człowieka do życia i do zagadnień bytu. Boję się ludzi inteligentnych, którzy nie są mądry. Gdy chodzi o stosunek człowieka do przyrody, wystarczą nam inteligencja i wiedza. Gdy wszakże chodzi o rzeczy ludzkie, o sprawy człowieka i społeczeństwa ludzkiego, potrzebne jest to, co nazywamy mądrością, a co jest w ogromnej mierze wynikiem doświadczenia pokoleń.

Dlatego to poszczególnego obywatela nie należy odrywać od społeczeństwa, bo tylko ścisły związek człowieka z jego społeczeństwem udostępnia mu wyniki doświadczeń pokoleń, — tkwiące w instynktach społecznych i w pojęciach tradycyjnych.

Człowiek oderwany od zbiorowej psychiki narodu, pozostawiony wyłącznie własnemu rozumowi, — może być bardzo inteligentnym, — może zająć nawet wielkie stanowisko w nauce, — czy też wysokie stanowisko urzędowe, ale gdy się taki człowiek zetknie z zagadnieniami ludzkimi, ze sprawami społecznymi, — robi często wrażenie idioty!

Szczególnie przy ustroju demokratycznym należy ze wszystkich sił dążyć do tego, żeby społeczeństwo mądre stworzyć **jedność narodową** — **wyrobić**. Tym muszą się zająć wyżej stojący pod względem wyrobienia obywatele przez krzewienie myśli państwowej i samo Państwo, które nie powinno szepnąć na naukę szkolną, jak i pozaszkolną, by w ten sposób podnieść poziom kultury!

Dla społeczeństwa wysoko stojącego pod względem oświaty i zmysłu państwowego, kwestia lepszego czy gorszego ustroju państwowego staje się sprawą drugorzędną, — bo ono, to jest całe społeczeństwo nosi w sobie siłę państwowego bytu.

Niestety! społeczeństwo polskie nie posiada wyrobionego zmysłu państwowego. Przypatrzmy się spokojnie jak to było!

Mieliśmy u siebie suwerenność narodu, to znaczy że Państwo było tego narodu organem.

Tak było na papierze, — lecz praktyka mówiła co innego. Zważcie jak to kiedyś bywało! Np.:

1) Państwo potrzebowało wojska! Ale naród nie chciał iść pod chorągwie.

2) Państwo chciało pieniędzy, bo na to żeby potężną i komplikowaną maszyną państwową utrzymać przy życiu, — na to potrzeba pieniędzy. Tymczasem „naród” nie chce dawać, a zmuszony, wykręca się, — kłamie nieraz pod przysięgą!

3) Państwo potrzebowało sprężystej **Władzy wykonawczej**. Ale cóż z tego? Naród polski niczego się tak nie bał, przed niczym nie miał większego wstrętu, jak przed mocną, sprężystą **Władzą**! I tak dalej!

Naród przeprowadzał swoją wolę — bo był suwerenem, a Państwo było jego organem.

Przedstawicielstwem, za pośrednictwem którego Naród przeprowadzał swoją wolę — była Izba posłów.

Było to zgromadzenie przedstawicieli najsprzecznijszych interesów, które się ze sobą nie tylko w imię państwa, ale w ogóle w żadne na świecie imię — pogodzić nie dały. Zresztą ci posłowie nie mogli iść za interesem państwa tylko musieli iść za interesem wyborców, bo by drugi raz nie byli wybrani. Czy taka mieszanina kłócących się między sobą posłów, — mogła tworzyć fundament pod silne Państwo?

Weźmy do pomocy mądrość życiową i przypatrzmy się z bliska nowoczesnemu Państwu, a może chętniej zrozumiemy, jakie na nas, związanych z naszym społeczeństwem ciężką obowiązki **po tej ostatniej wojnie**.

II.

Państwo nowoczesne obejmuje życie wszechstronne całego społeczeństwa, ujętego w ramy tegoż Państwa.

Gdy niegdyś, przed wiekami, wystarczyła gromadka zależnych od Władcy urzędników skupionych na jego dworze i z rzadka rozrzuconych po kraju, — nieliczne hufce i trochę danin na rzecz Skarbu Państwa, wreszcie bardzo prymitywne Sądy, — to dzisiaj Państwo potrzebuje setek Sądów, dziesiątki tysięcy urzędników, milionów żołnierzy i miliardów podatków.

Taka skomplikowana jest maszyna nowoczesnego Państwa.

Gdy po powstaniu pierwotnego Państwa i po jego powstaniu wszechwładnie rządziło **prawo zwyczajowe**, a ustawa tylko z rzadka się zjawiała, — to dzisiaj Państwo nie może istnieć bez kilku setek ustaw w innych dziedzinach życia, których nie normują kodeksy.

Kiedy dawniej Państwo zostawiało obywatela swojej własnej pomocy, — słabszych zaś poddawało silniejszym, oddając im pieczę nad słabymi, a właściwie pozwalając na wyzysk słabszych, byle nie mieć kłopotu, byle zmniejszyć swoje państwowe zadania, — to przeciwnie **Państwo nowoczesne** powinno otoczyć opieką wszystkich z osobna, których uważa się za obywateli, — musi troszczyć się o interesy zbiorowe każdej grupy ludzi: rolników czy przemysłowców, — górników czy kolejarzy, a nadto uważa za swoje zadanie rozciągania właśnie najszczelniej opieki w stosunku do tych, — którzy są społecznie najslabsi...

Nowoczesnemu Państwu przybyły do rozwiązania nieznanne dawniej problemy komunikacji, ubezpieczeń

społecznych, — rozszerzyły się kwestie kredytowe i bankowe i przemysłowe wobec rozwoju życia fabryk i aprowizacyjne, wskutek zgęszczenia ludności.

Z kilku dzielnic podległych w czasie rozbiorów a więc w czasie niewoli różnym władzom i prawom, — przechodzących różne losy, obecny Rząd pragnie znowu utworzyć **jedność państwową**, jedno nierozdzielne ciało, — jedną wspólną Rzeczpospolitą...

Po raz piąty Polacy przystępujemy do budowy własnego Państwa.

Ogrom prac, bezmiar wysiłków ma dokonać obecny Rząd. Bezprzykładny to w historii wszystkich wieków trud i wysiłek.

Te zaś rozległe zadania muszą być dokonane w ciągu niesłychanie krótkiego czasu, bo jeżeli się z tą pracą nie pospieszymy i nie zdołamy umocnić budynku państwowego, to mogą nam w tym przeszkodzić zawistni sąsiedzi, rozsiedli o międzę na Zachodzie, — dzisiaj osłabieni jeszcze... Jeżeli jednakże, co jest bardzo możliwe, oni wcześniej dokończą odbudowę i dobrojenie własne, — to czyż trzeba nam aż wyjaśnić i tłumaczyć, że przyjdą znowu do nas, — aby nas zniszczyć?...

Niezmierzone ma jeszcze prace do wykonania Rząd polski i jest koniecznością dziejową, — by w pracy tej był pośpiech!

A tu od najdawniejszych czasów w Polsce był i jest osłabiony zmysł państwowy. Przy budowie Państwa brak ten jest przejawem groźnym.

A dzisiaj zagadnienie zmysłu państwowego jest o wiele trudniejsze, niż było kiedyś przed wiekami, gdy państwa dopiero rodziły się z ogólnego chaosu przedpaństwowego! Budował wówczas państwa lub umacniał ich budowę jeden wielki duch, — geniusz państwowego zmysłu. Tworzył państwo omalże sam, bo zaledwie z garstką ludzi od niego zależnych, — którzy wyłącznie jego wolą kierowani, pomagali mu tylko w jego wysiłkach. Taki Bolesław Chrobry lub Mendog przez swoją twórczą intuicję stawali się twórcami Państwa.

Temu jednakże ogromowi zadań, które dzisiaj Państwu przypadają w udziale, nie może podolać jeden człowiek! A nawet, jeśliby między nami był i miał tę cudowną organizację mózgu, która sięga do wnętrza wszystkich państwowych zagadnień, — to mimo wszystko, nie zdoła swej woli narzucić milionom ludzi, — gdyż w obrębie nowoczesnego Państwa te miliony ludzi mają swoją myśl i swoją wolę.

(d. c. n.)

Próba nowoczesnego rządzenia

Nie ma takiej rozbieżności poglądów, której mądry ludzie nie umieliby i nie potrafili uzgodnić.

Zdanie to jest podstawową zasadą prawdziwej demokracji opartej na porozumieniu i współpracy ludności zamieszkałej na pewnym terytorium i rządzącej się wspólnymi prawami, zwyczajami i obyczajami.

Wszelkie inne podejście do rozwiązywania zagadnień życiowych w płaszczyźnie pojęć demokratycznych jest niezgodne z istotą demokracji i wywołuje efekt wystąpienia demagogicznych na tle egoizmu klasowego.

Umysł zasilany długie lata walką klasową staje się trudny do opanowania i niezdolny do stosowania metody współpracy różnych warstw społecznych.

Wielu tak zwanych „działaczy demokratycznych” ma swoisty charak-

ter i własną wykładnię demokracji, powstałą pod wpływem samolubstwa poszczególnych jednostek pozbawionych dyscypliny myśli i nieznoszących uznawania pewnych stałych reguł i prawideł przyjętych przez społeczeństwo cywilizowane i dobrze zorganizowane. Samolubstwo i nieopanowane myśli nie pozwalają na zebranie wysiłków w kierunku opracowania jednego zagadnienia życiowego i doprowadzenia go do pomyselnego rozwiązania w ramach przyjętego planu, lecz pędzone coraz to innymi zagadnieniami i planami tworzy niezorganizowany wyścig zakłamanego wysiłku, pochłaniając niewspółmiernie wiele wysiłku i czasu w stosunku do wartości danego zagadnienia. Jest to wybitna cecha niewyrobionego charakteru, która nie pozwala im korzystać z doświadczeń i nauki ani narodów obcych ani swoich włas-

nych i dlatego są największą przeszkodą w nowoczesnej organizacji społeczeństwa.

Mamy obecnie do przeprowadzenia rozpoczęte trzy podstawowe zagadnienia stanowiące o przyszłości Narodu i Państwa:

1) Zakończenie prac nad reformą rolną,

2) Odbudowanie zniszczonego przemysłu i gospodarstwa narodowego,

3) Zasiedlenie i zagospodarowanie ziem odzyskanych na Zachodzie po Odre i Nysse.

Do wykonania tych zadań został utworzony Rząd Jedności Narodowej. Połowę czasu temu Rządowi zajmuje troska o wpojenie społeczeństwu konieczności zaprzestania waśni politycznych o reprezentację w przyszłym Sejmie przed ukończeniem odbudowy Państwa.

Rząd Jedności Narodowej działa na mocy manifestu lipcowego P. K. W. N. i ugody moskiewskiej. Społeczeństwo polskie w osobach swoich przywódców przyjęło ugody moskiewską i uznało manifest lipcowy.

Położenie wewnętrzne kraju zniszczonego wojną, zasiedlanie ziem zachodnich i skierowanie wysiłku w kierunku uzyskania zatwierdzenia naszych granic na Zachodzie, wymaga nie tylko spokoju ale także poparcia całego Narodu.

To poparcie może Naród dać wyłącznie Rządowi, kierującemu tym narodem.

Rząd Jedności Narodowej uzyskał zatwierdzenie swojej dotychczasowej działalności przez Naród i wszystkie swoje siły skierowuje na odbudowę kraju i utrwalenie granic zachodnich, a sprawę polityki wewnętrznej i mandatów poselskich zaleca we własnym zakresie Stronnictwa polityczne w ten sposób, że do nowego Sejmu powołają jako przedstawiciele Narodu po 80 posłów z partii robotniczo-chłopskich (P. P. R. — 80, P. P. S. — 80, P. S. L. — 80, S. L. 80), 40 posłów ze Stronnictwa Demokratycznego, 25 ze Stronnictwa Pracy i 59 ze Związków Zawodowych, do których będą wliczone także zawody wolne oraz instytucje o charakterze kulturalno-oświatowym i charytatywnym. Takie przedstawicielstwo Narodu daje najzupełniejszą gwarancję demokratycznego rządzenia i próbę współpracy wszystkich warstw społecznych nad odbudową państwa pod kierownictwem Rządu Jedności Narodowej, a zablokowany w ten sposób Sejm będzie nowoczesną szkołą i próbą współpracy wszystkich odłamów społeczeństwa dla dobra i odbudowy Państwa.

Jesteśmy narodem najbardziej zniszczonym w ostatniej wojnie, potrzebujemy najwięcej sił i czasu na odbudowę życia gospodarczego kraju. Narody zachodnio-europejskie mają zniszczony jedynie system polityczny i są tylko zdewastowane gospodarczo, dlatego mogą sobie pozwolić na walkę wyborczą.

Polska w czasie najbardziej dla niej gospodarczo przełomowym nie może odrywać dziesiątków tysięcy ludzi od normalnej pracy i skazywać ich na siedzenie miesiącami w komisjach wyborczych bezproduktywnie ani też nie może wyklądać setek milionów złotych na te komisje, mając do zwalczania przede wszystkim nędzę i do odbudowywania zniszczone miasta i wsie.

Dzisiejsze pojęcie demokracji nie polega na walce o zdobycie władzy, lecz na wysiłku dojścia do porozumienia i uzgodnienia potrzeb i interesów wszystkich warstw społeczeństwa zamieszkałego na naszym terytorium i dążącego do podniesienia swojej stopy życiowej.

A. mor.

Jak zaczynał Jan Stapiński?

Było to równo 50 lat temu. W mrocznych zatłoczonych pokojach „Bratniaka” we Lwowie schodziła się młodzież postępową. Wokół bilardu z naddartym sukrem tłoczyli się „kibice”, pod ścianami siedziały starsze roczniki, zajadając groch gotowany z miseczek i popijając herbatę. Co chwilę padało z jakichś roznamiętionych ust jakieś radykalne hasło, dokoła skupiali się ciekawscy, łowiąc każde słowo, aby tym łatwiej wszczynać dyskusję bez końca. Rozbierano tam zagadnienia polityki, literatury, sztuki, a najgroźniejszym tematem była reakcja, jako że i przed pół wiekiem Polska, jak zresztą od urodzenia rozpadła się na uniwersyteckim odcinku na dwa obozy „paniczów” i „biedotę”.

Pierwsi gromadzili się w „Klubie Sermierzy”, stanowili śmetankę salonów, posadzek balowych, torów wyścigowych i kuligów ziemiańskich, drudzy, synowie urzędników, chłopów i robotników stanowili trzon demokratyczny, który przez pełnych lat pięćdziesiąt miał walczyć przeciw Stańczykerii, Endecji i „okopom św. Trójcy” wszelakiego wsteczństwa. Często też zaognienie sięgało takiego napięcia, iż co zapalczywi orędownicy wyzwolenia duchowego i społecznego stawali na udeptanej ziemi z „tamtymi”, otrzymując od nich w pojedynku na szable „honorowe”

pamiątki na uszach, czole lub nosie. Bywało i odwrotnie...

W tym środowisku ustawicznej walki z tradycją szlachecką i wszystkimi jej wadami, przeniesionymi żywcem z siedlisk żubrów wołyńskich i podolskich na grunt lwowski, kształtowały i hartowały się kohorty szermierzy demokracji, zastępy młodzieży, gotowej do nieograniczonych ofiar na ołtarzu tej walki o nowy światopogląd i ewangelię przekonań.

Pewnego razu usłyszałem z drugiego pokoju, jak jakiś akademik wołał:

— A ja wam mówię, — Panie Dobrodziejaszku, — że przodownikiem w kraju powinien być nie kto inny tylko chłop polski, kosynier Raclawicki i jak długo sukmana nie zasiądzie razem z frakiem i mundurem przy jednym stole, — Panie Dobrodziejaszku, — będą nas niewolić, rozbiierać i niszczyć i nigdy nie wstanie my!!

Zaciekawieni weszliśmy do głównej sali. Pośrodku kolegów stał smutki blondyn i gorąco gestykulując porwał dla swoich argumentów coraz szersze koło młodzieży. Był to Jan Stapiński.

Odtąd patrzyliśmy na Jasia jako na pioniera nowej rewolucyjnej koncepcji. Nauka tego kaznodziei coraz szersze zakreślała kręgi, wkrótce wybrano go wiceprezese „bratniaka” i nosił odtąd miano trybuna ludu

chłopskiego. Religiję swoją przeszczenił z zapamiętałą konsekwencją we wsiach i gminach swojej rodzinnej ziemi Przemyskiej i Krośnieńskiej, skąd nowe hasło płynęło poprzez wiecie, zgromadzenia, ulotki, a w końcu przez prowadzoną przez niego gazetkę „Przyjaciel Ludu”, której zamartwychwstanie dziś święcimy, dla mas siermiężnych stanowiącą odtąd główny temat w długie wieczory zimowe, na zabawach, weselach i zgromadzeniach gminnych, a ciemiężony, bity, wyzyskiwany, a co najboleśniej, pogardzany chłop witał w tym hasle świtanie nowej ery, jutrzeńkę sprawiedliwości społecznej, na której ostateczne rozbłyśnięcia poprzez strajki, więzienia, głód i poniżenie przyszło mu czekać lat pełnych pięćdziesiąt.

Zaskoczony tym nieoczekiwanym sukcesem rzuconego hasła wyzwolenia chłopskiego, pełen wiary w słuszność swojej idei, której sprawdzian spotykał już nie tylko w swoim powiecie ale i w całym wówczas dostępnym mu kraju, Małopolsce, wcześniej rzucił się Stapiński na teren polityki ogólnokrajowej. Posłował długie lata do parlamentu austriackiego i Sejmu krajowego, który za czasów okupacji rakuskiej był jedyną ostoją prawdziwej myśli polskiej i separatystycznych, a raczej wyzwolenczych aspiracji uciemienzonej Ojczyzny.
H. O.

jedną godzinę w Radio i właśnie ja nadaję w języku polskim.

Pomagał nam tu Ob. Władysław Wójcik, który w swoim czasie pracował z Wami w redakcji „Przyjaciela Ludu”, a obecnie wyjechał do Brazylii. Wielu oczekuje chwili, gdy ulatwione zostaną wyjazdy, aby wrócić do Polski. Robi się źle, straszna drożyzna, mnożą się strajki, kapitaliści zarobków nie chcą poprawić.

Podczas wojny cukier kosztował 0,52 centy, a teraz 0,52 a dostanie się tylko pół kila, mięsa nie ma, bo wywożą do Europy i tak wszystko idzie w świat, a tutaj ludziska biedują. Co dzień, to cięższa sytuacja. Wszystko tęskni za Polską, za rodzinami i czeka tylko na sposobność powrotu do Ojczyzny.

Anna Gurdkowa.

Walenty Wołoszczak.

MOJA DOLA

Mój serdeczny i uczciwy praw obrońca, Redaktorze poznasz los mój nieszczęśliwy, gdy Ci klęski swe wyłożę.

Jako starzec niedołężny ośmdziesiąt pięcioletni radbym głos swój mieć potężny, jakby muzyk na swej fletni.

Będąc srodze pokrzywdzonym przez wojenną groźną burzę, przed prawnikiem swym znajomym, liczne klęski swe wynurzę.

Miałem domek murowany, ogniotrwały, blachą kryty, dość już dawno zbudowany, skromne dawał mi zaszczyty.

Z tegoż domku dziś ruiny, pozbawion jest tylnej ściany; od wybuchu pod nimminy został cały zrujnowany.

Ze zwalonej miną ściany, córkę w kuchni gruz przywalił, lecz choć miała ciężkie rany, to Bóg życie jej ocalił.

Z południowej strony domu dach się zwałił wraz z powalą, prąd silnego nader gromu, zrzucił szkodę mi niemałą.

Z sześciu okien znikły szyby, ściany wokół popękały, tak mnie ciosy skuły w dyby, że wprost życie mi złamały.

Że północny kącik domu został nieco ocalony, to prócz innych klęsk ogromu, jest w nim łóżko chorej żony.

Tak w rozbitej tej warowni, żadnej dużego opalu żyłem w zimie jak w lodowni, pośród licznych klęsk nawału.

Chora żona z braku mleka, coraz gorzej być się czuje, ciągle płacze i narzeka i do śmierci się gotuje.

Z dwu innych synów na urzędach uszedł jeden w świat nieznany, gdy zła burza w swych zapędach, snać był jej wirem porwany.

Dwu mych zięciów kapitanów, oświęcimski obóz zgładził, tam gdzie polskich sił hetmanów, hitlerowski sztab zgromadził.

Mam pięć córek już zamężnych o różniących się nazwiskach, jedną przy nas niedołężnych, cztery na swych stanowiskach.

Choć nas dzieli szkół różnica porównały nas cierpienia, nie bójmy się wrogów wycia walczyć z nimi bez wytchnienia.

Pędźmy od się sny ponure, nastrojone cierpieniami, by nam Polska rosła w górę, dźwigajmy ją ramionami!

WALENTY WOŁOSZCZAK

Polityczny pisarz ludowy

Na ręce przewodniczącego V. Kongresu Stronnictwa Ludowego Józefa Putka wysłał ludowcy z powiatu sanockiego list z wieścią o Walentym Wołoszczaku. Piszą oni:

„Jeden z najstarszych budzicieli ruchu ludowego Walenty Wołoszczak w Dąbrówce Polskiej, w powiecie sanockim, nie może przesłać Stronnictwu Ludowemu z racji kongresu, ani pozdrowień i życzeń, ani z racji swych 85 lat zjawić się na kongresie. Przygasał jego wzrok, którym wypatrywał Wolnej, potem Sprawiedliwej Polski, Drży jego ręka, którą — nigdy — jak mógł, jak umiał, chwycił za pióro i kierując się zawsze dobrem ludu, przelewał swe uczucia, by stały się pokarmem innych. Nie po to miał serce, by je zostawić dla siebie.

W latach 1895—1900, jako strażnik („budnik”) kolejowy współpracował z ks. Stojalowskim w okolicach Suchej i Żywca. Tu urządził zebrania, rozszerzał literaturę polityczną ludową. W tej walce z uciśkiem i wyzyskiem ludu ucierpiał wiele. W okresie czasu od 1891—1903 roku zmuszony był sześciokrotnie zmienić miejsce służby kolejowej, przy tym gnębiono go rewizjami i niszczo gospodarzo. Mimo to, pozostał wierny sprawie ludowej przez całe życie.

Wraz ze Stronnictwem Ludowym w czasie jego 50-letniej działalności, przechodził wszystkie jego koleje. Był przy jego narodzinach, przeżywał z nim radość wycięstw i goręcze klęsk. Był jednym z tych ludowców, który rozumiał konieczność spotęgowania ruchu przez złączenie go z nurtem robotniczym.

Nie oszczędziła go i wojna. Ponosił wiele ofiar tak moralnej, jako też i materialnej natury. Wśród jego najbliższych osób nie brakło ofiar Oświęcimia i „Oflagów”. Sam też siedział w więzieniu, uznany przez Niemców za „opornego”. Innym razem urządzili mu Niemcy rewizję w poszukiwaniu papierów.

Ktoś bowiem doniósł im, że ten starzec pisze. A pisał... Co? Strzegł pilnie swojej tajemnicy. Papierów Niemcy nie znaleźli. Cofające się wojska niemieckie oddały dwa pociągi czołgowe w jego dom. Dom zrujnowany. Osamotniony w biedzie i chłodzie patrzy w wolną ludową Polskę. Może zapomniany? Może Stronnictwo Ludowe zainteresuje się jego pracą piśmienniczą z okresu okupacji i może zaliczy go w poczet „pisarzy chłopskich”?

Tyle donoszą o Walentym Wołoszczaku poczciwi sanoczanie. Stronnictwo Ludowe nie ma potrzeby zaliczania ob. Walentego Wołoszczaka w poczet „pisarzy chłopskich”, albowiem bez takiego zaliczenia, on już do nich należy. Nie ma czytelnika pism „Stronnictwa Ludowego” w Małopolsce, „Przyjaciela Ludu” i „Chłopskiego Sztandaru”, który by nie znalazł liczących, mocnych w treści, pięknych w formie, najczęściej nacechowanych satyrą polityczną, utworów Walentego Wołoszczaka.

Biczem satyry kropił stancykierów galicyjską, politykującej kler, a ostrze jej, nieraz bez miłosierdzia godziło i w takich „wodzów” ludowych, którzy ruch ludowy kierowali na manowce. Czy to w tradycyjnych wierszach noworocznych, które pojawiały się w prasie ludowej, albo w kalendarzu partyjnym, czy to w utworach, zawdzięczających powstanie jakiemuś głośnemu zdarzeniu w życiu politycznym wsi, poddawał gruntownej, surowej, ale i sprawiedliwej ocenie zjawiska i fakty, niemilosiernie szydził i piętnował krętaczy i zdrajców ruchu ludowego.

Nie lubili go „wodzowie”, za to wśród rzeszy chłopskiej był popularny. Do dziś dnia spotkać można po wsiach starannie przechowywane egzemplarze pism ludowych z utworami Wołoszczaka.

Trzeba ten dorobek pracy pozbiierać i podjąć to, co napisał w czasie okupacji, a byłaby z tego piękna książka. Uczciłoby się w ten sposób

utalentowanego pisarza chłopca — pracownika kolejowego, a przy tym człowieka o prawym charakterze wiernie oddanego sprawie ludowej.

Książka ta jeszcze dzisiaj posłużyłaby jako znakomity oręż w walce z nieprawościami życia publicznego, tak świetnie przez Walentego Wołoszczaka podpatrywanymi i tępiónymi.

Dz. I. 53.

LISTY Z AMERYKI

List do red. Putka.

Urugwaj.

Montevideo. Witamy Was w nowej Polsce jak nowonarodzonych. List Wasz ob. Putku miał tu dla nas wielką wartość. Wyjątki z tego listu były zaraz nadawane przez radio i dzienniki na całą Południową Amerykę. Zrobiliśmy to dlatego, bo mamy tu do czynienia z obrzydliwą propagandą przeciw Polsce. Wołają i modlą się o trzecią wojnę światową. Rozjechały się po świecie te resztki reakcyjne z Londynu. Żłoby im się wypróżniły, nie ma za co prowadzić wesołego życia, dlatego to właśnie wołają o trzecią wojnę.

Do Polski boją się wracać, bo wiele mają na sumieniu, to też rzucają kłamstwa, że Polska jest pod bagnetem rosyjskim, że w Polsce ludzie mordują gorzej niż Niemcy i wiele innych rzeczy wyssanych z palca.

Prawie połowa tych magnatów z Polski zjechała się tutaj, różne były ministery, obszarznicy, przemysłowcy. Oplacali drogo radio i sypali na propagandę, bo szły z Londynu pieniądze.

Teraz rząd urugwajski uznał rząd polski jako prawowity, więc też reakcyjne polskie rozbitki ciszą się powoli, kupują tu majątki i osiedlają się. Skąd na to mają pieniądze, różnie się o tym mówi.

Od sześciu lat mamy tu związek „Wolna Polska”, mamy swoją gazetę, mamy też dla Polaków przeznaczoną

Wiadomości ze świata**TRAKTAT LUKSEMBURSKI**

Paryż (kor. wł.). Od 29 lipca 1946 roku radzą w Paryżu przedstawiciele 21 państw Koalicji nad warunkami pokojowymi, opracowanymi przez ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Związku Socjalistycznych Republiki Rad, Anglii i Francji dla tych państw, które pomagały Niemcom w czasie wojny i wspólnie z nimi poniosły klęskę. Państwami tymi są Włochy, Rumunia, Finlandia, Węgry i Bułgaria.

Dwa państwa walczące po stronie Niemiec a mianowicie: Austria i Słowacja nie zostały zaliczone do rzędu pokonanych, gdyż przedstawiciele państw zwycięskich nie wiedzą do jakiej kategorii je zaliczyć.

Austria układem monachijskim z roku 1938 została uznana przez tak zwane „Wielkie Mocarstwa” za część składową Niemiec i przestała być państwem samodzielnym, ale na konferencji krymskiej postanowiono zaocznie przywrócić jej niepodległość, ta sama jednak Austria z obietnicą tej nie skorzystała i biła się ze wszystkimi do całkowitej kapitulacji. Dziś na konferencji pokojowej popleczników „osi” postawiono ją w jednym rządzie z Francją, Jugosławią, Grecją i Albaniją, aby wypowiedziała się w sprawie traktatu z Włochami. Przedstawiciele ludności, która mor-

dowała przez 6 lat tych samych Francuzów, Jugosłowian, Greków i Albańczyków zasiadają przy jednym stole z nimi i stawiają swoje żądania na równi ze zwycięzcami.

Takie i tym podobne zagadnienia spowodowały przeszło trzytygodniowe rozprawy nad samym sposobem prowadzenia obrad w wyniku których zarysowały się wyraźnie na konferencji dwa obozy:

- 1) anglosaski,
- 2) słowiański.

Obóz anglosaski obejmuje 12 państw biorących udział w konferencji, obóz słowiański obejmuje 6 państw, a 3 państwa mianowicie Francja, Chiny i Meksyk przechylają się raz na jedną, raz na drugą stronę w zależności od mocarstwa, które ich głosu potrzebuje lub z którym mają więcej wspólnych zainteresowań.

W takim układzie sił rozpoczynają się wstępne narady nad budową przyszłego pokoju europejskiego i światowego.

Dla Polski ważną jest rzeczą jakie stanowisko zajmą delegacje poszczególnych państw z obozu anglosaskiego w czasie obrad nad sprawą pokoju z Niemcami, a zwłaszcza Belgia, Holandia i Norwegia, które łącznie z głósmi Francji, Chin i Meksyku dalyby większość obozowi słowiańskiemu.

A. Kod.

ZAGADNIENIE PALESTYNY

Londyn (kor. wł.). Anglia znalazła się dzisiaj między młotem i kowadłem, a miechem kowaliskim w tej kuźni jest Palestyna i Indie. Te dwa kraje zaczynają wyprowadzać Anglików z równowagi. Jeśli Anglicy wpuszczą Żydów do Palestyny powstanie przeciwko nim cały świat arabski, jeżeli Żydów nie wpuszczą do Palestyny wystąpią przeciw nim Żydzi całego świata. Na załatwienie sprawy palestyńskiej czekają muzułmanie hinduscy, których jest w Indiach 70 milionów i którzy odmówili wzięcia udziału w kilslingowskim rządzie indyjskim Pandit Nehru, powołanym w dniu 23 sierpnia przez wice-króla Indii lorda Wawella.

SPRAWA DARDANELI

Aukara (Turcja — ant. wł.). Rząd turecki odpowiedział odmownie na notę Rządu radzieckiego w sprawie rewizji umowy o przejazd okrętów z morza Czarnego na morze Śródziemne przez Bosfor i cieśnię dardanelską.

Sprawa ta najbardziej interesuje Anglię ze względu na możliwość pojawienia się na morzu Śródziemnym radzieckich okrętów wojennych i chęć zrobienia wycieczki przez kanał Suezki na morze Czerwone. Takich wycieczek Anglicy nie lubią i dlatego namawiają Turków do odradzenia Sowietom przejazdu przez Bosfor.

ważnie narodowości żydowskiej i wysłał na spalenisko do Oświęcimia przeszło 60.000 ludzi.

Takiego potwora wydał naród niemiecki, a właściwie austriacki i dziś przedstawiciele tego narodu przemawiają w Paryżu na konferencji pokojowej na równi z przedstawicielami narodów cywilizowanych.

O wynikach procesu napiszemy w numerze następnym.

fra.

Zjazd pow. Prezesów S. L.

Poznań (kor. wł.) W Poznaniu odbył się wojewódzki zjazd prezesów powiatowych zarządów S. L., w którym wzięli udział Prezes S. L. ob. Wincenty Baranowski i Generalny Sekretarz ob. Antoni Korzycki. Na 48 powiatów Województwa poznańskiego i ziemi lubuskiej było reprezentowanych przeszło 30 powiatów. Jak na okręg opianowany przez P. S. L. ze względu na działalność w tym terenie ich prezesa jest to wynik bardzo dobry. Chłopi poznańscy coraz więcej przechodzą gromadami z P. S. L. do S. L. nawet z powiatu nowotomyskiego, rodzinnego miasta ob. Mikołajczyka.

List ob. red. Wł. Wójcika do redaktora Putka

Barvil. Od ob. Friedla b. redaktora „Ameryki — Echa” otrzymałem adres N. K. W. Stronictwa Ludowego. W r. 1944 i 45 przysyłałem listy z Montevideo do Zarządu Stronictwa i nie wiem czy doszły. Korzystam z adresu, bo mogę się zwrócić wprost do Was. Niejeden wieczór przegadałiśmy w Montevideo o Waszej doli i niedoli w domu Gurdków i wielka tam była radość, gdy dowiedzieli się o Waszym ocaleniu.

Muszę Wam w pierwszym rzędzie pogratulować „choczników” w Montevideo, na których przed rokiem wypadło mi oprzeć tam organizację ludową i powierzyć im założone przeze mnie pierwsze radio polskie na Amerykę Południową.

Cóż to za twarde „putkowce” te Gurdki, Bryndze, Szłapy, Turafy, Kowalczyki itp. — aż dziw było patrzeć na ich zapał i poświęcenie.

Nie danym mi było pracować z nimi do tej pory w Montevideo, gdyż po ustąpieniu w marcu ub. roku ze służby dyplomatycznej i zareklamowaniu się po stronie Rządu Jedności Narodowej zostałem bez środków na utrzymanie rodziny i musiałem spowrotem zmykać do lasów brazylijskich, ale oni tam dzielnie się trzymają.

Nie jestem Wam tak obcy, gdyż w r. 1925 zasiadłem do Waszego stolika redakcyjnego w „Przyjacielu Ludu”.

Byłem wówczas bardzo młodym redaktorem, świeżo po wyjściu z wojska i początkującym organizatorem Związku Młodzieży Wiejskiej na Podkarpaciu. Jeszcze w tym samym roku wysłał mnie Stapiński do Stanów Zjednoczonych, ale traf chciał, że razem ze mną prosił o wizę także i ks. Okoń. Jemu odmówiono na skutek interwencji premiera Witosza i mnie także.

Zgniewałem się i wsiałem na statek jadący do Brazylii — nawet bez wiedzy prezesa Stapińskiego.

W takich okolicznościach zniknąłem pod koniec 1923 r. z horyzontu polityki ludowej w Polsce.

Od tamtej pory już do kraju nie wróciłem. Byłem tutaj przez 5 lat nauczycielem, przez dwa lata redagowałem lewicowy „Świt” w Kurytybie, potem założyłem Związek Młodzieży

(Dokończenie na str. 8.)

Wiadomości z kraju**O wspólny blok wyborczy**

Warszawa (kor. wł.) Polska Partia Socjalistyczna podjęła powtórnie myśl doprowadzenia do skutku wspólnego bloku wyborczego wszystkich stronnictw politycznych w Polsce celem utrwalenia demokracji i uniknięcia bezpłodnych walk wyborczych w tak trudnych dla nas warunkach przy równoczesnej walce o nasze granice zachodnie na konferencji pokojowej.

Uchwały Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S. podajemy z tej części, która nas najbardziej interesuje.

A. Z zakresu polityki zagranicznej:

1) wpojenie najszerszym masom społeczeństwa przeświadczenia, że podstawą polityki zagranicznej jest sojusz ze Związkiem Radzieckim.

2) dążenie do doprowadzenia do przyjaznych stosunków z Czechosłowacją,

3) uprzytonienie angielskiej Partii Pracy konieczności zmiany stosunku W. Brytanii do Nowej Polski, wreszcie

4) popieranie wszelkich kroków ku demokratyzacji Niemiec i ustalenie na ich zachodzie i południu takich granic, które utrudnią imperialistyczną agresję.

B. Z zakresu polityki wewnętrznej:

Rada Naczelna aprobuje ponowną próbę stworzenia bloku wyborczego wszystkich stronnictw demokratycznych, stojących na gruncie nowej rzeczywistości. Stronnictwa odmawiające udziału w bloku, a tym samym swego współdziałania w osiągnięciu spokoju wewnętrznego, będzie PPS uważała za swych przeciwników i za obiektywne popleczników reakcji i takie do nich ustosunkowanie obowiązuje wszystkich członków Partii.

Partia stoi na stanowisku jednolitofrontowym. Na każdym odcinku pracy zawodowej i politycznej obowiązują każdego pepesowca reguły lojalnej współpracy z peperowcami. Współpraca ta powinna się opierać o równe prawa i obowiązki. Ewentualne różnice i spory powinny być roz-

strzygane w drodze porozumienia. Obowiązuje hasło: wielkie wspólne cele proletariatu są ważniejsze od dzielących różnic. Nie należy publicznie krytykować bratniej partii lub praktyki jednolitofrontowej w żadnym wypadku bez uprzedniej próby ułożenia wewnętrznego danej sprawy we właściwych instancjach z uwagi na szkody płynące z takich faktów dla obu Partii. Wszelkie rachuby reakcji na rozbitcie jednolitego frontu są z uwagi na stanowisko Partii pozabawione wszelkich podstaw. Wystąpienie i taktyka wszystkich komórek i poszczególnych działaczy partyjnych muszą się jednak liczyć z faktem, że spory między PPS i PPR wyzyskiwane są przez rodzimą i międzynarodową reakcję.

PPS będzie konsekwentnie dążyć do usunięcia z praktyki jednolitego frontu robotniczego tego wszystkiego, co przeszkadza harmonijnej współpracy, ale zawsze tak, by nie mogła być nigdy podważona zasada jednolitego frontu, zasada stanowiąca o przyszłości socjalizmu i pokoju w skali międzynarodowej i o możliwości utrzymania władzy w ręku stronnictw demokratycznych w Polsce.

PPS jest przeciwna rządowi monopolistycznym. PPS nie widzi potrzeby dążenia w Polsce do dyktatury jednej partii lub klasy. Ale PPS widzi w Polsce niebezpieczeństwo reakcji, PPS niezamordowanie walczyć będzie przeciwko reakcji i wzywa całą klasę robotniczą, cały lud pracujący Polski do zdecydowanej walki przeciwko bandytyzmowi politycznemu, przeciw terrorowi, przeciw mordowaniu działaczy demokratycznych i funkcjonariuszy państwowych, przeciw agenturom, wojnie domowej. Wszelkie akty terroru, stosowane przez reakcję, spotykają się z najostrzejszą odpowiedzią świata pracy i z surowymi represjami ze strony państwa.

Każde stronnictwo, które chce być uważane za demokratyczne, może stanowczo, bez reszty i bezwzględnie odciąć się od terrorystów i zabójców. Cała organizacja partyjna jest obowiązana do współdziałania z władzami bezpieczeństwa, ORMÓ itp. w walce z terrorem.

W zakresie organizacyjnym CKW

zastosuje najdalej idące kroki dla zdyscyplinowania i wzmocnienia organizacyjnego Partii. Linia partyjna, uchwały CKW i polecenia władz partyjnych muszą być bezwarunkowo wykonywane. Nie wolno w sposób publiczny osłabiać spójności organizacyjnej Partii lub podważać słuszność linii partyjnej.

PPS jak wynika z tej uchwały troszczy się nie tylko o sprawy ogólnopartyjne, ale także o wzmocnienie dyscypliny w samej partii, która jest podstawą zdrowego rozwoju każdej organizacji.

Nawoływanie do jedności partii robotniczych i nieosłabianie spójności organizacyjnej dotyczy nie mniej partii ludowych, które w swym rozbitciu już obecnie na trzy grupy osłabiają w wysokim stopniu organizację chłopów i przeszkadzają w podniesieniu dobrobytu i oświaty ludu wiejskiego.

m.

Proces Amona Goetha

Kraków (kor. wł.). Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie toczy się proces największego mordercy i kata, jakiego wydała ludzkość od początku swych dziejów.

Mordercą tym jest były komendant niemieckich obozów koncentracyjnych w Płaszowic pod Krakowem i w Tarnowie Amon Goeth — 38-letni Niemiec austriacki, urodzony w Wiedniu, ojciec dwojga dzieci, katolik, był oficer armii niemieckiej i członek partii hitlerowskiej.

Zdawałoby się, że człowiek tego rodzaju powinien odróżnić walkę żołnierza na polu bitwy od rzezi cywilnych osób kobiet i dzieci.

Tymczasem Amon Goeth, jak wykazuje przewód sądowy własnoręcznie mordował ludzi bezbronnych, częstokroć związanych lub wpędzonych przez niego do zgóry wykopanych dolów i leżących na ich dnie.

Zbrodniarz ten nie cofał się nawet przed mordowaniem dzieci i kobiet, a nawet potrafił strzelać do ciężarnych matek, ażeby zabić dzieci, które się jeszcze nie narodziły.

W ten sposób wymordował własnoręcznie przeszło 6.000 osób, prze-

(Ciąg dalszy ze str. 7)

List ob. red. Wł. Wójcika do red. Putka

Wiejskiej w Brazylii i prowadziłem go przez 5 lat.

Przed wojną jeszcze rząd brazylijski zamknął wszystkie organizacje polskie na skutek drażliwej polityki „Światopoli” i cała robota poszła w niwecz.

Od 1958 roku zaangażowano mnie do służby dyplomatycznej z uwagi na znajomość tutejszych języków, ale nie wytrzymałem długo w tej roli.

Po najeździe niemieckim opuściłem służbę w Poselstwie w Argentynie i siedziałem w lasach brazylijskich cztery lata bez poborów, czekając aż sanację diabli wezmą.

Na rok przed ukończeniem wojny wyznaczyl mi min. Kot z Londynu stanowisko delegata Ministra Informacji w Urugwaju, z którego ustąpiłem po ogłoszeniu Rządu w Warszawie. Na tym stanowisku poznałem drobniarstwo plany reakcji londyńskiej z jakimi już przystąpiono do zwalczania Polski Ludowej na wychodźstwie.

Istnieje tu pilna potrzeba rychłego zmobilizowania sił ludowych, które dawniej były znaczne.

Na razie reakcja wykorzystuje panujący zastój w naszej działalności i pozakładała tu swoje sztaby operacyjne, bo wychodźstwo nie zna prawdy o Polsce Ludowej.

Emigracja w Ameryce Południowej, która składa się w 95 procentach z chłopów małorolnych i robotników dworskich, a więc tej warstwy, którą nowa Polska najhojniej wyposażała dzięki reformie rolnej.

Gdyby tu można było rozrzucić z parę tysięcy takich broszur jak ta ob. Korzyckiego, którą teraz otrzymałem z Toledo, chłopci w Ameryce Południowej dowiedzieliby się, że tam nareszcie jest Polska, na którą czekali. Ma tam polecieć do Warszawy mój druh i ludowiec, konsul Jan Wróblewski, zapewne odwiedzi on siedzibę N. K. W. i od niego dowiedzie się sporo ciekawych rzeczy o Ameryce Południowej.

Ze szczerym ludowym pozdrowieniem
Władysław Wójcik

Zagadnienia prawne

Przepisy prawa małżeńskiego

Obowiązujące obecnie w Polsce prawo małżeńskie było przez wszystkich od dawna oczekiwane, gdyż przed jego wejściem w życie obowiązywało na terenie naszego Państwa kilka ustaw zaborczych, regulujących sprawy małżeńskie w sposób niejednolity i mocno przestarzały. Kodeks cywilny austriacki, który obowiązywał na terenie Małopolski pochodzi z r. 1811 — nie dziwnego zatem, że jego przepisy nie mogły odpowiadać nowoczesnym wymaganiom i potrzebom. Nieaktualność tych przepisów ujawniała się najczęściej przy prowadzonych procesach małżeńskich, nie mówiąc już o tym, że osoby bezpośrednio w tych procesach zainteresowane czuły się przepisami starego kodeksu pokrzywdzone.

Dzięki wejściu w życie nowego prawa małżeńskiego przepisy prawne, dotyczące tej dziedziny są obecnie jednolite na terenie całego Państwa i nikt już nie jest zmuszony przenosić się z Krakowa do Warszawy czy Poznania by naprawić swoje pomyłki życiowe. Nikt też obecnie nie musi zmieniać wiary, ani używać jakichś kruczków czy podstępów po to, by zaoszczędzić sobie i innym tragedii.

Jurysdykcja we wszystkich sprawach małżeńskich leży obecnie w rękach Państwa: nikt nie stoi między Państwem a obywatelem w tych jego sprawach, które są podstawą życia społecznego. Według dawnych przepisów austriackich małżeństwo zawierano przed właściwym duszpasterzem, a przed władzami cywilnymi zawierali je jedynie bezwyznaniowcy. Obecnie wszyscy zawierają małżeństwo w urzędzie stanu cywilnego i tylko ta forma zawarcia małżeństwa jest formą prawną i wywołującą skutki prawne. Nie wszyscy jeszcze dokładnie się w tym orientują i biorąc ślub kościelny — zawarcie ślubu cywilnego odkładają na czas późniejszy. Jest to ze strony nowożeńców bardzo lekkomyślne, gdyż jeśli np. młody małżonek umarł przed zawarciem ślubu cywilnego, — to pozostała po nim „wdowa” nie mogłaby

np. otrzymywać po nim emerytury, gdyż wobec prawa nie była ona jeszcze żoną, a zatem nie może korzystać z praw wdowy. To samo odnosi się do kwestii spadkowej i innych, z czego — zdaje się — wiele osób nie zdaje sobie zupełnie sprawy.

Oobecne prawo małżeńskie nie zna zapowiedzi. Zdolnymi do zawarcia małżeństwa są obecnie kobieta i mężczyzna, którzy ukończyli 18-ty rok życia. Prawo austriackie znało cały szereg przeszkód do zawarcia małżeństwa, które obecnie są zupełnie pominięte; należy do nich: różność religii, cudzołóstwo, spowodowanie rozwodu, wyższe święcenia, śluby zakonne i czas oczekiwania.

Osoby, wstępujące obecnie w związek małżeński muszą złożyć pisemne oświadczenie o braku przeszkód: istniejącego już małżeństwa, pokrewieństwa, powinowactwa, przysposobienia, nastawanie na życie poprzedniego małżonka, a ponadto mający zawrzeć małżeństwo nie mogą cierpieć na chorobę psychiczną, otwartą gruźlicę i chorobę weneryczną w stanie zaraźliwym. Nieistnienie tych trzech przeszkód musi być stwierdzone świadectwem lekarskim.

Przeszkody pokrewieństwa i powinowactwa zostały w stosunku do przepisów austriackich bardzo ograniczone; obecnie wuj może zawrzeć małżeństwo z siostrzenicą, może też zawrzeć małżeństwo cioteczne rodzeństwo, gdyż niedopuszczalne jest tylko małżeństwo między krewnymi w linii prostej i między rodzeństwem rodzanym oraz przyrodnim. Przepisy austriackie rozciągały zaś przeszkody pokrewieństwa także na dzieci rodzeństwa i rodzeństwo rodziców.

Nowe przepisy wymagają podobnie jak kodeks austriacki by oświadczenie o wstąpieniu w związek małżeński było wolne od wad, a więc nie może być złożone w stanie nieprzytomności, pod wpływem błędu lub groźby. Polskie prawo nie zna jednak wadliwości powstałej stąd, że żona w chwili zawarcia małżeństwa jest w ciąży z innym mężczyzną.

Nowe przepisy nie znają także dyspens od przeszkód.

Jeżeli idzie o prawa i obowiązki małżonków są one obecnie zupełnie jednakowe dla obojga małżonków. I żona i mąż są obowiązani do wspólnego pożycia, do wierności, pomocy i współdziałania dla dobra rodziny. Na obojgu małżonkach spoczywa obowiązek ponoszenia ciężarów i utrzymania wspólnego gospodarstwa, wychowania dzieci oraz zaspokajania potrzeb osobistych drugiego małżonka. Według przepisów austriackich mąż był głową rodziny, on kierował gospodarstwem domowym, miał obowiązek utrzymywania żony i zastępowania jej we wszystkich sprawach. Żona była obowiązana mężowi pomagać, nie miała jednak obowiązku utrzymywania męża nawet w wypadku gdy posiadała majątek, a mąż był niezdolny by sam się utrzymać.

Według dawnych przepisów żona przybierała nazwisko męża; obecnie może także zachować swoje nazwisko rodowe i połączyć je z nazwiskiem męża. Według przepisów austriackich osoba, której małżonek został uznany za zmarłego musiała osobno starać się o uznanie jej małżeństwa za rozwiązane, bez czego nie wolno jej było zawrzeć nowego związku małżeńskiego. Obecnie osoba taka może zawrzeć nowe małżeństwo, a fakt ten rozwiązuje jej małżeństwo ze zmarłym.

Małżeństwo może być albo unieważnione albo rozwiedzione. Unieważnienie może być w wypadku niezachowania wymogów ważności albo z powodu wad oświadczenia woli. Przyczyn do uznania małżeństwa za nieważne jest w nowych przepisach o tyle mniej, o ile mniej jest przeszkód do zawarcia małżeństwa.

Według dawnych przepisów nieważności mogła dochodzić tylko ta strona, która nieważności nie zawiniła; obecne przepisy nie o kwestii winy nie wspominają.

Dawniej można było wnieść o unieważnienie małżeństwa w każdym czasie, obecnie zachodzi cały szereg ograniczeń. I tak więc w wypadku gdy małżonek był niepełnoletni — prawo do wniesienia powództwa o unieważnienie małżeństwa wygasa z chwilą dojścia małżonka do pełnoletności albo po trzech latach od zawarcia małżeństwa. W przypadku bigamii — prawo do wniesienia powództwa wygasa z chwilą ustania lub unieważnienia poprzedniego małżeństwa. Podobne ograniczenia są także przewidziane w innych wypadkach, co oczywiście bardzo wzmacnia trwałość węzła małżeńskiego, nie można bowiem, jak to dotąd było, przez cały czas jego trwania powoływać się na jakąś przyczynę nieważności.

Oobecne przepisy nie przewidują separacji, natomiast wszyscy, bez względu na wyznanie mogą przy istnieniu pewnych przyczyn i okoliczności — otrzymać rozwód. Według przepisów austriackich prawo żądania rozwodu przysługiwało chrześcijanom — niekatolikom, żydom i bezwyznaniowym; dla katolików rozwód nie istniał. Obecnie wszystkim przysługuje prawo żądania rozwodu, ale otrzymać go mogą tylko wówczas, gdy dobro małoletnich dzieci nie stoi temu na przeszkodzie oraz gdy sąd stwierdzi stały rozkład pożycia małżeńskiego.

Przyczyn, dla których można żądać orzeczenia rozwodu obecnie przepisy przewidują więcej niż to wliczał kodeks austriacki. Są nimi prócz cudzołóstwa, nastawania na życie, złośliwego opuszczenia, brutalnego

obchodzenia się i popelnienia hańbiącego przestępstwa — także: nałogowe pijaństwo lub narkomania, zaraźliwa choroba weneryczna, trwająca od roku choroba psychiczna, niemoc płciowa oraz życie hulajsze. Nowe przepisy nie przewidują natomiast jako przyczyny rozwodu — nieprzewidywalnego wstępu.

Osoba rozwiedziona może obecnie zawrzeć nowe małżeństwo bez względu na to, jakiego jest wyznania. Kodeks austriacki nie pozwalał rozwiedzionemu małżonkowi katolikowi wstępować w nowy związek małżeński za życia poprzedniego małżonka.

Kobieta rozwiedziona wraca do używania swego nazwiska rodowego; według przepisów austriackich nawet po rozwodzie zatrzymywała nazwisko męża.

Przepisy wprowadzające nowe prawo małżeńskie zawierają ponadto dwa bardzo istotne i w chwili obecnej — ważne postanowienia.

Jedno z nich związane jest z przeżytym przez nas okresem okupacji. Na ich podstawie małżonkowie mogą żądać rozwodu bez ograniczeń, a więc bez względu na dobro niepełnoletnich dzieci i rozkład pożycia małżeńskiego.

Pierwszy przepis dotyczy wypadku, gdy jeden z małżonków zadeklarował w czasie okupacji swą przynależność do narodu niemieckiego, wówczas drugi małżonek ma bezwzględne prawo do otrzymania z nim rozwodu. Ponadto, wszyscy małżonkowie, którzy już co najmniej od trzech lat pozostają w związku małżeńskim — mogą w ciągu lat trzech od dnia wejścia w życie nowego prawa małżeńskiego — zgodnie żądać rozwodu.

Tak w ogólnym zarysie wyglądają przepisy obowiązującego obecnie prawa małżeńskiego.
E. Kr.

Jak przysądzać zadośćuczynienie za cierpienia fizyczne i krzywdy moralne

Kodeks Zobowiązań przewiduje, że sąd może przyznać poszkodowanemu w razie uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia, pozbawienia życia, pozbawienia wolności lub obrazy czci **stosowną sumę pieniężną jako zadośćuczynienie za cierpienia fizyczne i krzywdę moralną.** Takie samo zadośćuczynienie sąd może przyznać najbliższemu członkowi rodziny zmarłego w razie śmierci poszkodowanego wskutek uszkodzenia ciała lub wywołania rozstroju zdrowia.

Nasuwa się pytanie, jak wysoką sumę pieniężną należy przyznać tytułem zadośćuczynienia i następnie, czy wysokość tej kwoty należy ustalić wedle stosunków panujących w chwili wyrządzonej szkody względnie w chwili wydania wyroku. Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 15 marca 1946 r. C II 129/46 wyraził pogląd, że wysokość pieniężną zadośćuczynienia należy ocenić według **chwili wydania wyroku a nie według chwili wyrządzonej szkody.** Sąd powinien uwzględnić zmianę stosunków społecznych i gospodarczych, w szczególności zaś zmiany, które zaszły w sile kupna pieniądza przed wrześniem 1939 r. Odmienne stanowisko byłoby krzywdzące dla poszkodowanego względnie dla najbliższej rodziny zmarłego — i dlatego Sąd Najwyższy dał wyraz powyższemu zapatrywaniu biorąc pod uwagę wszelkie zachodzące okoliczności a więc zmiany gospodarcze i spadek wartości pieniądza.

Redakcja i Administracja — Kraków, ul. św. Anny 2 — tel. 583-89 — nocny 584-27.
Redaguje: Zespół Redakcyjny.

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia drobne 10 zł. za wyraz, najmniej 100 zł. Poszukiwania rodzin i pracy po 5 zł. Tłustym drukiem 100% drożej. Nekrologi 1 mm szerokości 20 zł. Wszystkie inne za tekstem 30 zł. W tekście red. 50 zł. za 1 mm kw. jednoszpaltowy.

Prenumerata: miesięczna 25 zł., kwartalna 75 zł., półroczna 150 zł., roczna 300 zł. Nr. pojedynczy 7 zł. Wpłata wprost do Administracji lub na konto P. K. O. Nr. IV. 1110 Oddział w Krakowie.

Wydawca: Naczelny Komitet Wykonawczy S. L.

M-14541

Druk: Drukarnia Przemysłowa S. L., Kraków, ul. Sarego 7.